Nr 26. Kraków, dnia 30 czerwca 1918 r. Rok VI

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.

Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcya i Administracya: **KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4.** Telefon 1286.	Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Józef Rączkowski.**	Cena ogłoszeń: **2 korony** za wiersz petitowy.
Cena numeru 30 h.	**Wychodzi co niedzielę.**	**Rękopisów redakcya nie zwraca.**

Bądźmy jednomyślni!

Nareszcie Koło polskie zdobyło się na jednomyślność w stosunku swoim do rządu dra Seidlera. Wprawdzie nie jest to jednomyślność twórcza i zwraca się tylko przeciw naczelnikowi rządu, ale przy tradycyjnej uległości naszych konserwatystów, a bojaźliwości naszych demokratów wobec każdego rządu, ma ona znaczenie historyczne i może stać się podstawą uzdrowienia naszych stosunków wewnętrznych, a wzmocnienia naszego stanowiska na zewnątrz. Chodzi teraz, abyśmy z jednomyślnej bierności przeszli do jednomyślnej pracy twórczej. Podstawę już mamy w tem zgodnem i niewzruszonem przekonaniu, że ziemią polską i zamieszkującym ją narodem polskim nie wolno żadnemu rządowi frymarczyć.

Polacy nie byli nigdy wrogami monarchii austryackiej, nie są nimi także dzisiaj. Ich przeszło stuletnia przynależność do Austryi nie dostarczyła nigdy dowodu, by Polacy zachowali się wobec Austryi wrogo, lub choćby nieprzyjaźnie. Przeważnie uległość ich była przysłowiową i czyniła posłów polskich niepopularnymi w ojczyźnie, a w parlamencie przynosiła im lekceważenie. Polscy posłowie grzeszyli w swem życiu politycznem tem, że nie rozróżniali państwa austryackiego od rządów austryackich.

Teraz mści się ta polityka na całym narodzie polskim. Rządy austryackie nie znały posłów polskich innymi, jak tylko przyjmującymi z pokorą i uległością każdy krok rządu. Rząd dra Seidlera przejął tę tradycyę po swoich poprzednikach i nie pytał Polaków o zdanie przy rozstrzyganiu sprawy ich przyszłości, był przekonany, że Polacy, jak dotąd, będą płacić podatki, służyć w wojsku i siedzieć cicho, a ich posłowie nie znajdą siły na sprzeciw.

Rumieniec wstydu musi teraz palić czoła naszym politykom za ich ślepą służalczość wobec każdego rządu i za nagrodę, jaka Polaków za to spotyka.

Kiedy przed 20 laty rząd wywiódł w pole ówczesne Koło polskie przyrzeczeniem budowy kanału galicyjskiego w zamian za inwestycye, idące w setki milionów, dla krajów zachodnich, Koło polskie składało deklaracye, że mimo to ufa rządowi. Kiedy szło o upaństwowienie kolei północnej, która taryfami swemi zabijała wszelką myśl o budowie przemysłu fabrycznego w naszym kraju, Koło polskie na pierwsze skrzywienie się rządu, wyrzekło się tego żądania. Tak było z każdą żywotną sprawą dla Galicyi, Koło polskie nie miało siły sprzeciwić się w czemkolwiek rządowi, było dla każdego rządu za nic do wzięcia, dla niego każdy rząd był państwem, któremu nie wolno było rzucać kamieni pod nogi.

Nie pomagały tutaj przykłady Niemców, którzy bez ceremonii obalali rządy, złożone z ministrów Niemców, nie pomagał przykład Czechów, którzy choć w ciągłej walce z Niemcami i rządem, umieli dla swych ziomków wywalczać wszelkiego rodzaju korzyści — nasi posłowie trzymali się wytrwale zasady: nie robić rządowi trudności. Otrzymaliśmy za to sowitą zapłatę. Hr. Czernin i dr Seidler upokorzyli Polaków tak, jak tego historya mało daje przykładów. Obaj zapewniali nasze koła poselskie, że nam sprzyjają, że nie zrobią nic na naszą szkodę, a równocześnie podpisywali dokumenty brzeskie, odrywające krwią męczeńską zlaną Chełmszczyznę od macierzy, dzielące jednolitą prowincyę dawnej Rzeczypospolitej polskiej, Małopolskę, na części i byli pewni, że posłowie polscy przyjmą i ten policzek z pokorą i w cichości. Trzeba było dopiero tak strasznego ciosu, abyśmy się obudzili.

Skorośmy się jednak obudzili, pamiętajmy, że lepiej późno, niż nigdy i wytrwajmy już w jednomyślności, może jeszcze dawne ciężkie błędy odrobimy.

Rokowania Bilińskiego z Niemcami.

Na posiedzeniu Koła polskiego z 21 czerwca b. r. zdał sprawę członek Izby panów, eksc. dr Biliński, z rokowań przeprowadzonych z Niemcami, które nie doprowadziły do pożądanego rezultatu, a nawet pismo, wystósowane do Polaków przez prezesa związku niemiecko-narodowego, dra Waldnera, okazuje ton „narodu panów" do narodu poddanych. Ponieważ pisma wiedeńskie wyrażały wątpliwość, czy polscy członkowie Izby panów, którzy rokowali z Niemcami, są do tego upoważnieni przez Koło polskie, a trzeba dodać, że ani prezydyum, jako takie, ani komisya parlamentarna nie dała takiego pełnomocnictwa członkom Izby panów — oświadczył dr Biliński, że miał autoryzacyę od dwóch wiceprezesów Koła, których jednak nie wymienił. Okazało się wreszcie, że takie upoważnienie dał drowi Bilińskiemu tylko jeden wiceprezes Koła, który, oprócz siebie, reprezentuje tylko czterech posłów, t. j. p. Stapiński, w obecności wiceprezydenta Izby, dra Germana. Dlatego całkiem słusznie zastrzegł się na posiedzeniu Koła poseł Witos, aby członkowie Izby panów, bez upoważnienia Koła, nie podejmowali rokowań z innemi stronnictwami, zwłaszcza, że w myśl statutu „z rządem lub innemi stronnictwami znosi się Koło za pośrednictwem prezydyum, albo wybranej w tym celu komisyi na podstawie uchwał, powziętych przez Koło".

Dymisya gabinetu Seidlera.

Wskutek uchwały Koła, powziętej w sobotę dnia 22 czerwca b. r., a domagającej się ustąpienia dra Seidlera, zebrała się w niedzielę 23-go czerwca b. r. przed południem Rada ministrów i uchwaliła dymisyę całego gabinetu. Cesarz w piśmie odręcznem, datowanem w Eckartsau 23 czerwca b. r., zastrzegł sobie decyzyę co do dymisyi i poruczył drowi Seidlerowi tymczasowe dalsze prowadzenie agend, ponieważ jest zamiarem cesarza przy utrzymaniu pełnego zaufania stosunku do tych stronnictw, które dotychczas bezwarunkowo broniły interesu państwa, przedewszystkiem zbadać wszelkie możliwości, w jaki sposób może być zapewnione załatwienie spraw publicznych w drodze parlamentarnej.

Z pisma cesarskiego okazuje się, że dr Seidler podał za powód dymisyi, że w obecnych stosunkach niemożliwem jest dla rządu utworzenie większości w Izbie posłów.

Sprawy polskie.

W Warszawie rozpoczęła swoją działalność nowa Rada stanu. W sobotę 21 b. m. odbyło się uroczyste nabożeństwo w katedrze św. Jana, poczem członkowie Rady złożyli przed Bogiem i Radą regencyjną przyrzeczenie wierności. Po nabożeństwie odbyło się w Zamku królewskim uroczyste otwarcie Rady stanu przez arcybiskupa Kakowskiego. Na posiedzeniu tem w obecności Rady regencyjnej i wszystkich członków polskich ministerstw odczytał książę Lubomirski mowę tronową, podnosząc niedostateczność podstaw, na których Radę stanu zbudowano, wskutek czego skład Rady nie daje dokładnego obrazu układu sił twórczych narodu polskiego. Rada regencyjna wita zebranie jako pierwsze polskie ciało ustawodawcze od wielu lat i wyraża nadzieję, że patryotyczny rozum członków Rady stanu, ich cierpliwy zapał i znajomość spraw krajowych, będą rękojmią owocnej pracy i trafnych decyzyi we wszystkich ważnych zadaniach, które czekają rozstrzygnięcia. Między innemi sprawami w mowie tronowej podkreślono projekt ustawy wojskowej z racyi na to, że pierwszym obowiązkiem narodu, który chce być wolny, jest dać ojczyźnie powoływanie swoich obywateli do obrony tej ojczyzny.

Rada stanu ma uchwalić ordynacyę wyborczą do przyszłego Sejmu polskiego, opartą na czteroprzymiotnikowem prawie wyborczem z dodatkiem proporcyonalności, a więc na wzór ordynacyi wyborczej do Rady państwa w Austryi. Projekt konstytucyi dla przyszłego państwa polskiego przewiduje na czele państwa, dziedzicznego króla, jako władze prawodawcze, Izbę poselską i Senat, a jako władzę wykonawczą szereg ministerstw z prezydentem ministrów na czele.

Marszałkiem teraźniejszej Rady stanu zamianowała Rada regencyjna Franciszka Pułaskiego, obywatela ziemskiego, pochodzącego z rodu Pułaskich, przywódców konfederacyi Barskiej, która zawiązała się w r. 1768, aby wyrzucić z Polski Moskali.

W Berlinie przyszło do przesilenia w Kole polskiem parlamentu niemieckiego. Sędziwy prezes Koła, ks. Radziwiłł, złożył swoją godność, a za jego przykładem poszedł wiceprezes Koła. Przyczyn tego przesilenia nie znamy, gdyż ich nie podano. Prezesem Koła wybrano dotychczasowego wiceprezesa, posła Władysława Seydę, a zastępcą posła Łaszewskiego. Sekretarzem został świeżo na Śląsku pruskim wybrany pos. Korfanty, a jego zastępcą ks. Brandys. Do komisyi parlamentarnej weszli prócz prezesa posłowie: Antoni Chłapowski, ks. prałat Stychel, zastępcy: Leon Grabski i Trąmpczyński. Kwestorem wybrano ks. szamb. Kłosa.

Ks. Radziwiłł, którego członkowie Koła chcieli uczcić godnością honorowego prezesa, odmówił przyjęcia tego odznaczenia.

Po „rusku" — a po „rosyjsku".

To, co do niedawna nazywało się: Ruś, po rusku, przezwano teraz: Ukraina, po ukraińsku. Celem przezwania tego jest chęć odróżnienia się od przywłaszczonej przez Moskali nazwy: „ruski". Chęć całkiem zrozumiała, chociaż dążąca do celu w taki sposób, jak gdybyśmy przezwali Polskę n. p. Podhalem, a język polski podhalańskim.

Bo czemże była Ukraina? Trzy województwa polskie: Bracławskie, Kijowskie i Czernichowskie, położone na kresach Rzeczypospolitej polskiej, na jej skraju, czyli u kraju, nazywano Ukrainą; nie była to nazwa ani prawna, ani urzędowa, ani narodowa, tylko zwyczajowa. — Na Ukrainie inteligencya mówiła po polsku — lud po rusku.

Skąd się wziął ten język ruski?

W drugiej połowie dziewiątego wieku po Chrystusie, ujarzmili kraje naddnieprskie Normandowie, przybyli ze Skandynawii, pod wodzą Ruryka. Ujarzmione kraje zamieszkane były przez plemiona słowiańskie, mówiące słowiańskim językiem. Równocześnie jednak pod-

bili Normandowie, zwani także Waregami i Rusami, ziemię, położone na wschód od Dniepru, poza dziewiczymi lasami, a zamieszkałe przez ludy turańskie, jak Muroma, Mordwa, Czeremissy i inne kraje, zajmujące okolice dzisiejszej Moskwy, Kazania, Niżnego Nowogrodu i t. d. Gdy następnie w roku 988, Włodzimierz, zwany Wielkim, książę kijowski, wprowadził do podbitych przez Normandów ziem i nazwanych przez nich Rusią, wiarę chrześcijańską, przyjętą z Konstantynopola, ówczesnej stolicy państwa bizantyńskiego, język słowiański, panujący nad Dnieprem, pod wpływem języka cerkiewnego serbsko-bułgarskiego, zamienił się w mowę ruską — w krajach zaś, położonych na wschód za lasami, i zwanych dlatego Rusią zaleską, języki wspomnianych wyżej ludów turańskich pod tym samym wpływem języka cerkiewnego, przekształciły się w mowę moskiewską — zwaną obecnie rosyjską. Wskutek tego języki ruski i rosyjski miały i mają tylko zewnętrzne podobieństwo, jako posiadające podobne głoski, wzięte z ksiąg cerkiewnych, zresztą są jednak zupełnie odrębne. Mowa ruska powstała pod wpływem języka cerkiewnego z mowy słowiańskiej; mowa rosyjska zaś pod tym samym wpływem z języków turańskich, azyatyckich, całkiem od słowiańskich różnych; więc tak mowa ruska wogóle, jak i jej rozmaite odmiany, nie są narzeczem rosyjskiem, ale językiem, całkiem od rosyjskiego odrębnym, bo z odrębnego źródła wypływającym. — Zresztą już za panowania Władysława Jagiełły, przy końcu czternastego wieku, mowa ruska była o tyle rozwinięta, iż można w niej było napisać Statut litewski, t. j. zbiór ustaw litewskich, gdy tymczasem język rosyjski dopiero z początkiem osiemnastego wieku, za rządów cara Piotra, zwanego Wielkim, zaczął się rozwijać, jako język literacki.

Kronikarz Nestor, mnich monasteru św. Teodozego w Kijowie, kraje nad Dnieprem wyraźnie nazywa „ziemią polską“, a lud w nich zamieszkały Polanami. Byli to tacy sami Polanie, jak ci, którzy mieszkali nad Wisłą i takim samym mówili językiem. Język więc ów słowiański, z którego powstała mowa ruska, był staropolskim językiem Polan, czyli Polaków — wobec tego zaś mowa ruska, przezwana dziś ukraińską, mogłaby uchodzić za narzecze języka polskiego, ale nigdy moskiewskiego, zwanego rosyjskim. *Leszczyc.*

Co się najbardziej podobało?

Przed kilku miesiącami umieściła Redakcya w „Piaście“ kilkadziesiąt tytułów różnych książek, dobrych dla włościan. Zachęceni tą notatką, napisaliśmy do Towarzystwa Uniwersytetu Ludowego w Krakowie (ulica Dunajewskiego 7) o wypożyczenie nam książek. W ten sposób uzyskaliśmy 30 książek. Następnie, dzięki ofiarności śp. A. Stręka, nabyliśmy biblioteczkę, przeszło dwadzieścia (dotąd) książek liczącą.

Książki wzbudziły żywe zainteresowanie. Ponieważ Redakcya „Piasta“ zachęciła we wspomnianym artykule, aby napisać do „Piasta“, co się najbardziej podoba, wymienię tu parę książek dla zachęty drugich. Z wymienionych w „Piaście“ największą cieszy się poczytnością: „Oko Proroka“ Lubicza. Wyrywają ją z rąk do rąk. Unoszą się też czytelnicy nad „Trzaską i Zbroją“ Domańskiej. Jeden z czytelników, żołnierz ze wschodniej Galicyi, orzekł o tej książce, że czytał już dużo książek w języku polskim i ruskim, lecz tak ładnej książki, jak „Trzaska i Zbroja“ jeszcze nigdy nie czytał. Jak wogóle wszystkie dzieła na tle religijnem, tak podoba się ogromnie dwutomowa książka Kraszewskiego: „Ksiądz Kordecki“. Nie żałuje też nikt, kto sobie przeczyta „Krzyżaków“ Sienkiewicza. Mamy też, nawet w dwóch egzemplarzach, całą „Trylogię“ Sienkiewicza, szkoda tylko, że bardzo drobnym drukiem odbite (wydanie jubileuszowe).

Z biblioteczek tych odnieśliśmy to wrażenie, że zawsze na początek trzeba sprowadzać tylko ciekawe książki, najlepiej powieści. Jest u nas na wsi ten zwyczaj, że wieczorami czyta jeden na głos książkę, a wszyscy domownicy słuchają. Czasem schodzą się i z innych domów przysłuchać. Zdarzały się i takie wypadki, że jak wieczór nie skończono książki, czytano ją na drugi dzień przededniem. Czytelnicy na wsi mało zwracają uwagi na autora i tytuł. Jeden dowiaduje się od drugiego, która książka ciekawsza i gdy się wypożyczy komu jaką ciekawą książkę, wnet wie o niej pół wsi. Lubi też jeden drugiemu opowiadać różne „historye“, które wyczytał. Zdarzy się czasem, jak idą dwie kobiety do miasta, n. p. po zasiłek, a jak zacznie jedna drugiej opowiadać, co wyczytała, to i do miasta dojdzie, a „historyi“ nie skończy, a do miasta — więcej niż dwie mile!

Tak się to z pożytkiem zabawiają w czasie wojny ludzie na wsi. *Franciszek Piątkowski z Łyczany.*

Zbiór koniczu i siana.

Kiedy gospodarz upora się z różnemi robotami przed zbiorem siana, zabierze się do kosy. Pora sianozbiorów zależy od szybkości rozwoju traw: im więcej wilgoci i ciepła, tem trawy wcześniej wyrosną.

W dolinach rzek wydarzają się po czerwcowych deszczach powodzie św. Jana. W takie lata często siano skoszone woda zabiera, lub nieskoszone łąki zamula, więc w takich okolicach albo skosić wcześnie i zebrać siano z łąk przed powodzią lub też przeczekać i dopiero w lipcu siec.

Zwykle kosi się pierwej koniczyny, a potem łąki. Najstosowniejsza pora do zbioru wszystkich koniczynowatych roślin na siano jest wtedy, gdy zaczynają kwitnąć. Wtedy najwięcej jest w nich części dla bydła pożywnych, a łodygi jeszcze soczyste, miękkie. Koniczyna, po okwitnieniu skoszona, jest twarda i źle odrasta. Tak samo i trawy łąkowe siec wtedy, kiedy jeszcze nie kwitną, ale gdy już wiechy się wykłosiły co dopiero. Później trawy stają się twarde, jak słoma i siano mniej pożywne, a trawa, późno skoszona, źle odrasta. Przy zbiorze koniczyny chodzi o to, aby bez zbytecznego przewracania prędko ją dosuszyć. W suchy czas łatwo to idzie i szybko, ale gorzej w takich okolicach, gdzie często deszcze padają, n. p. w górach. Tam też w górskich i podgórskich gospodarstwach używają sposobu, który i w równinach wszędzie okazał się dobry i coraz więcej wchodzi w życie. Jest to suszenie siana na rogalach. Przygotować je trzeba zawczasu. Gdzie są lasy szpilkowe, tam łatwo o wierzchy świerkowe i jodłowe, które się ucina na $2^1/_2$ do 3 metrów długości i u dołu spi-

czasto się zakończa, a boczne gałęzie ucina się tak, żeby sterczały dołem $1/2$, górą na $1/4$ metra.

Konicz zesieczony rano, przez jeden suchy, wietrzny dzień przewiędnie dobrze i wieczór można go dać już na rogale. Jeżeli dzień jest mniej gorący lub wilgotny, to czekać aż konicz przewiędnie. Nakłada się na rogale od dołu do góry i nie ubijać przytem, tylko lekko nakładać na rogale, tak, aby wiatr mógł przechodzić. Cała kopa, na takim rogalu ułożona, powinna być wąska a wysoka i śpiczasta. Tak zostawia się konicz, aż wyschnie, a choć i deszcze padają, to niewiele mu to szkodzi. Jeżeli jednak pogoda trwa, to niepotrzeba trzymać w kopach, ale rano rozkopić, rozłożyć do słońca, a na wieczór, przed rosą, na nowo na rogale nałożyć. Od dołu wysmykać zawsze, aby kopa nie leżała spodem na ziemi, tylko raczej wisiała cała na rogalu, bo gdy długo na jednem miejscu stoi, to koniczyna pod nią wyginie. W ten sam sposób suszy się i lucernę i siano łąkowe doskonale. Na mokrych łąkach również doskonale siano wysycha na regalach, nie wilgnąc od spodu. Sposób ten jest dlatego dobry, lepszy od innych, że bez ciągłego przewracania siana można je dosuszyć nawet w czasie przepadzistym, przez co drobne listki koniczyny nie oblatują, nie kruszą się, zostają w plonie, a w nich właśnie jest najwięcej pożywnych części. Skoro pogoda dopisuje i czas jest przewiewny, to po pięciu dniach konicz z regali zwozić można. Siano musi dobrze wyschnąć, zanim się je zwiezie do szopy, inaczej łatwo pleśnieje, albo zagrzewa się. Bywały już wypadki, że siano, wilgotne zwiezione, zapalało się samo od siebie płomieniem, niszcząc i inny dobytek gospodarza. Siano z pól lub łąk zamulonych przed zbiorem, niezdrowe jest dla bydła i koni. W takim razie kurz ten trzeba zawsze wytrząść przed zadaniem zwierzętom, lub cepem siano wyklepać i wytrząść. Tak samo i pleśń w paszy szkodzi bardzo zwierzętom.

Błądzą gospodarze we wielu okolicach odkładaniem z dnia na dzień sianokosów; trawa po łąkach się starzeje, bieleje, potem zajdą żniwa i czasu niema. Najlepszym czasem do zbioru siana łąkowego jest, gdy trawy się wysypały i kwitnąć zaczynają — po okwitnieniu wnet twardnieją na słomę. Po sprzęcie siana zbronować mocno zwykłą ostrą lub co lepiej łańcuchową broną i podsiać mieszanką traw, a potem, gdy jest wałek, przywałkować. Do podsiewu łąk nadają się różne mięszanki traw, które muszą być tak dobrane, żeby były w nich trawy niskie, zadarniające i trawy wysokie, co dają obfity zbiór i wreszcie koniczyny różne.

Dobra mieszanka na łąki jest następująca:

Trawy kupkowej . .	6	kg na mórg
Tymotki	$1\frac{1}{2}$	„ „ „
Grzebienicy	$1\frac{1}{2}$	„ „ „
Rajgrasu francuskiego	2	„ „ „
Kostrzewy łąkowej .	3	„ „ „
Wiechliny łąkowej .	$1/2$	„ „ „
Mietlicy rozłogowej .	$1/2$	„ „ „
Koniczyny szwedzkiej	1	„ „ „
Lucerny chmielnej .	1	„ „ „

Razem około 16 kg nasion traw.

Podsiew taki letni po sianokosach udaje się często lepiej, niż podsiew jesienny. *Wojciech Pudło.*

Podpisujcie VIII. pożyczkę wojenną!

Listy od naszych żołnierzy.

W polu, w czerwcu.

Od dłuższego już czasu jestem stałym czytelnikiem „Piasta“, to też dziwi mnie niezmiernie, że niektórzy księża, zwłaszcza grupujący się około tarnowskiego „Ludu Katolickiego“ z taką zaciętością występują przeciw temu poczytnemu i jedynemu dla ludu pismu. Szczęściem z dnia na dzień zmniejsza się ilość tych burzycieli, siejących niezgodę między duchowieństwem a ludem. Powinni oni sobie wziąć za przykład ks. wikaryusza Franciszka Bolka z Lutczy. Jego to staraniem uruchomiono Kółko rolnicze, które teraz wspaniale się rozwija, zabezpieczając ludność przed wyzyskiem żydów, wykupując sekcye lasów, sprowadzając materye i t. p. Dzięki jego gorliwej pracy zrozumiano wreszcie doniosłość i pożytek różnych spółek i założono u nas Spółkę dla zbytu jaj. Wiele jeszcze jego zasług możnaby przytoczyć. A przemówienia jego podczas manifestacyi 18 lutego cały lud powiatu strzyżowskiego zachowa na zawsze w pamięci. Podnieść też wypada zasługi w pracy nad ludem ks. kanonika Skarnccna. A więc nie sianie niezgody między ludem, ale praca z nim i dla niego przynieść może owoce. Wyżej wymienionym duchownym należy się za ich działalność cześć i wdzięczność.

J. Kremski, poczta polowa 412.

Na urlopie, w czerwcu.

Kiedy po całorocznym pobycie na froncie włoskim otrzymałem miesiąc urlopu dla poratowania zdrowia, udałem się do p. poborcy z prośbą o kartę na cukier. Otrzymałem odpowiedź: „wojskowym nie należą się kartki“. Nie myślę zatem poruszać tej kwestyi,

Nie powinno się przecie żołnierzom, będącym na urlopie, odmawiać tych mizernych względów i skazywać ich na picie gorzkiej kawy. *Gustaw Baszak*, p. p. 530.

W polu, w czerwcu.

Chociaż tak daleko jesteśmy na południu i już czwarty rok bierzemy czynny udział w tej światowej, strasznej wojnie, to całem sercem odczuwamy wszystko to, co się w kraju naszym dzieje i z upragnieniem wyglądamy drogiego naszego „Piasta“, który wszystkim potrzebującym przychodzi z radą i pomocą. Tak i teraz w numerze 19-tym „Piast“ poruszył tak aktualną sprawę, jak wyjednanie u rządu i władz wojskowych wycofanie z frontu jedynaków i ostatnich synów, bez względu na to, ilu braci w tej wojnie poległo. Dotychczas jedynie nasi posłowie ludowi stawali w obronie ludu pracującego. Imieniem jedynych synów składam posłom ludowym serdeczne podziękowanie za podjęcie starań w naszej sprawie. *Grzegorz Wołosiański*, p. p. 295.

Wiśnicz Stary, w maju.

Bardzo przykrą dla żołnierzy, przybywających na urlop do domu, jest sprawa tytoniu. Gdy się idzie do trafiki w dzień „fasunku“ i wystoi się przez cały dzień, to w rezultacie prawie nic się nie dostanie. Ale pierwszy lepszy żyd sprzeda każdą ilość tytoniu, tylko, że po

lichwiarskiej cenie. Hercegowiński tytoń, n. p. płaci się po 10 koron, czarny tytoń, mieszany z naftaliną po 3 K jedno deko

Pozdrawiam Szanowną Redakcyę, Czytelników i Czytelniczki „Piasta".
Grabarz Jan, urlopnik.

W polu, w czerwcu.

Niedawno zaprenumerowałem sobie „Piasta" za poradą jednego żołnierza Polaka i przekonałem się, że „Piast" jest naszym prawdziwym pocieszycielem i obrońcą ludu polskiego. Zwracam się tedy do Was, Bracia i Siostry, prenumerujcie i rozszerzajcie to nasze kochane pismo, żeby się znalazło w każdej chacie. I do Was się zwracam, Bracia z Królestwa, czytajcie jak najliczniej „Piasta" i idźcie za jego wskazówkami. Niech nie będzie żadnych różnic między Polakami z Galicyi a Polakami z Królestwa, niech wszyscy razem wspólnie dążą do podniesienia oświaty i dobrobytu Ojczyzny. Serdeczne dzięki składam posłom ludowym za ich pracę około dobra ludu i pozdrawiam wszystkich Czytelników i Czytelniczki „Piasta".
J. Kabota, Królewiak, p. p. 407.

W polu, w czerwcu.

Czytaliśmy kilka razy w gazecie i słyszeliśmy w rozkazie, że pewni żołnierze mogą prosić o przeniesienie w pobliże miejsca ich zamieszkania, by mogli dopomódz w pracy około roli licznej rodzinie, czy naprawić zniszczony dom. Tymczasem prośby nasze w tym kierunku na nic się nie zdają i prawie zawsze spotykają się z odmową. A tutaj przy wojsku nieraz trzeba robić taką robotę, którą równie dobrze mógłby wykonać dziesięcioletni chłopak. Traci się czas na nią, a tam w domu tymczasem gospodarstwo i dom marnieją, na czem przecież i państwo traci, bo grunt zostaje nieobrobiony. Drugą naszą bolączką, to nieudzielanie nam urlopów. Niewiadomo, kto wymyślił, że w danym powiecie panuje jakaś zaraźliwa choroba, o której, na dobitek, na miejscu nikomu nie wiadomo i żołnierzowi odmawia się urlopu.

J. W., z Koniny w Limanowskiem.

Banjaluka, w Bośni, w czerwcu.

Z wielką radością oczekujemy tutaj naszej kochanej gazety. W zakątku tym jest nas zaledwie kilku Polaków. Listu nie można się doczekać, tak, że tylko z „Piasta" dowiadujemy się o tem, co się w kraju dzieje. Kraina tu urodzajna, pola ładne, a ludność nie umie ziemi wykorzystać. Uprawiają tu tylko kukurudzę i ziemniaki. Zboża mało, a jeśli się trafi, to bardzo liche. Gospodarka rolna stoi tu wogóle bardzo nisko, aż żal patrzeć na marnowanie ziemi. Serdeczne pozdrowienia dla czytelników i czytelniczek „Piasta" przesyłamy z tych dalekich obcych stron. *Rajmund Sporysz.*

W polu, w czerwcu.

Serdeczne dzięki śle za łaskawe przysyłanie mi „Piasta". Smutno tu wśród tych Alp tyrolskich. Że sam jestem Polak wśród obcych od szeregu miesięcy, przeto jedyną pociechą moją i łącznością duchową z rodziną i społeczeństwem — to korespondencya i gazety: one chronią mnie od rozpaczy i smutku. Nie nęcą widoki, bo obce! Szczęście prawdziwe tylko wśród swoich znaleźć można. Wszystkim pracownikom na polu odrodzenia i budowy naszej Ojczyzny serdeczne „Szczęść Boże"!
Jan Siedlak, p. p. 511.

W polu, w czerwcu.

Jak dla innych żołnierzy tak i dla mnie jest „Piast" prawdziwym przyjacielem, którego z tęsknotą co tydzień wyglądam. To też przykro mi niezmiernie, gdy numeru nie dostanę, a zdarza się to regularnie prawie co drugi tydzień. Widocznie ktoś sobie moją gazetę przywłaszcza. Przecież na zaprenumerowanie tak dobrej gazety, jaką jest „Piast", powinien się zdobyć każdy inteligentny żołnierz Polak, a nie zabierać jej koledze i krzywdzić go w ten sposób. Kto nie był przez tyle lat oddarty od domu rodzinnego i skazany na pobyt w dalekich od kraju stronach, ten nie zrozumie, jaką krzywdą jest dla nas pozbawianie nas wiadomości, zawartych w naszym tygodniku. Powinniśmy sobie brać przykład z żołnierzy innych narodowości, z Czechów i Niemców. Z nich każdy prenumeruje gazety i czyta książki i żaden numer im nie ginie, bo nikt się na niego nie łakomi, mając swój. Podczas tej wojny nieraz mieliśmy sposobność przekonać się, że pod wielu względami stoimy niżej od innych narodów. Starajmy się tedy stanąć z nimi na równi, albo i przewyższyć je, bo dosyć mamy polskich pism i doskonałych książek, z których możemy wiele się nauczyć. Nie będzie wówczas między nami takich, którzy zabierają cudze gazety, a pieniądze wydają na niepotrzebne rzeczy. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich
Jan Gonet, p. p. 543.

Na etapie, w czerwcu.

My, żołnierze, odczuwamy bardzo gorąco wszystko to, co się w kraju naszym dzieje. To też krzywdy, jakich nieraz żony nasze, matki i dzieci doznają, bolą nas ogromnie. Jest, niestety, dosyć dużo naczelników gmin, którzy zamiast otoczyć opieką żony żołnierzy, pozostałe z drobnemi dziećmi, nakładają na nie właśnie największe ciężary. Gdy przyjdzie jakiekolwiek polecenie ze starostwa do gminy, to najpierw stosuje się je do tych właśnie kobiet, czy to idzie o rekwizycyę zboża czy bydła, czy o wyjazd na forszpan, a oszczędza się ludzi bogatszych dlatego, że oni umią się obronić, zaś kobietę samą łatwo można zastraszyć aresztem i zabrać jej, co się da. Podobne stosunki są w naszej gminie w Izdebkach, w Brzozowskiem. Pewną kobietę, matkę sześciorga dzieci, wysłano wieczór na forszpan, nie zważając na to, że była zmęczona całodzienną pracą w polu i że dzieci zostały bez opieki. Jest przecież jeszcze trochę mężczyzn w Izdebkach, których można wysyłać na forszpan, zamiast biednych kobiet, których nie ma kto obronić przed nadużyciami, bo mężowie ich są na wojnie. Pozdrawiam Szanowną Redakcyę i pp. posłów ludowych.
Jan Jedynak, p. etap. 167.

List ze Śląska.

Polska Ostrawa, w czerwcu.

Zasyłam serdeczne podziękowanie za nadsyłane mi gazety, oraz za kalendarz, dzięki któremu nauczyłem się wyprawiać skóry. Gdyby nie to, cierpiałbym wielką biedę, bo byłbym bez chleba. Dawniej Piast mieszkał w Kruszwicy i karmił ludzi miodem i chlebem, a teraz mamy w Krakowie „Piasta", który karmi słowem i przykładem i pomaga nam wedle sił znosić ciężką wojenną dolę. Skóra, którą wyprawiam, wcale jest dobra, tylko żadne czernidło i pasta nie chce chwycić i dosyć się namorduję, zanim skórę zaczernię. Raz jeszcze dziękując za dobre porady, pozdrawiam serdecznie Szanowną Redakcyę i pp. posłów. *Józef Bieńkowski.*

List z Moraw.

Witkowice, w czerwcu.

Z braku nawozów sztucznych i ogromnego ich zapotrzebowania korzystają rozmaici zagraniczni spekulanci, którzy zasyłają Galicyę fałszowanymi nawozami sztucznymi, za które każą sobie dobrze płacić. Przez trzy lata pobytu w Witkowicach poznałem tutaj każdy zakątek fabryk i wiem, jak się co wyrabia, bo mnie to bardzo interesuje.

Chciałbym czytelnikom „Piasta" opisać wyrób tomasyny, czyli żużli.

Przy topieniu stali w piecach martinowskich, z różnych domieszek, jak wapno, kamienie, rdza i t. p. spływa na powierzchnię masa roztopiona, szkliwo, czyli, jak tu nazywają, „szlaka". Po zastygnięciu tworzy ona twarde a kruche kloce żużli. Hutnik, obsługujący piec, ma rozkaz uważać, aby masa za długo w piecu się nie topiła, by „szlaka" nie miała więcej jak 3 do 4% fosforu, bo gdyby miała więcej, hutnik byłby karany, gdyż spowodowałoby to ubytek stali. Przed wojną wywożono te żużle poza fabrykę i zasypywano nimi bagna i doły, albo usypywano kopce jak z nieużytków. W czasie wojny wybudował tu jakiś Prusak podobno młyn, do którego wywozi się teraz większą ilość tej „szlaki", miele na mąkę, pakuje do worków papierowych, waży, znaczy gwiazdką pięciorożną i pisze: pod gwarancyą czysto zmielona (dalej napis nieczytelny) i czarodziejskim sposobem mączka ta ma 18% fosforu rozpuszczalnego. Nie rozumię, jakim cudem z 3 do 4% fosforu bierze się w mączce nagle 18%, ale zauważyłem, że chociaż wiatr roznosi naokoło młyna tę mąkę, to jednak trawa jak była licha, tak i jest licha. Ten „sztuczny nawóz" wysyła się wagonami do Galicyi i Królestwa Polskiego.

Poco się to u nas właściwie kupuje, tego nie rozumię. Tutaj ani na grządkę nikt tego nie chce za darmo. Dlaczego się to u nas zachwala? Ja wiem, że tomasyna jest dobra, ale z pieców systemu Thomasa. O dobroci tutejszej „szlaki" niktby mnie nie przekonał. Czas już najwyższy, byśmy przestali się dawać wyzyskiwać rozmaitym spekulantom niemieckim, którzy na naszej nieświadomości robią majątki.

Józef Nowak w Witkowicach.

Prosimy odnowić prenumeratę!

Kurs kooperatywny w Rzeszowie.

(Sprawozdanie).

(Ciąg dalszy).

Są bez wątpienia pewne dziedziny handlu i przemysłu, które winna uprawiać jednostka, bo lepiej to zrobi, niż związek czy spółka; cały jednak szereg dziedzin już teraz mogą i powinny objąć stowarzyszenia. Dla nas, Polaków, ta sprawa ma szczególnie ważne znaczenie, bo nietylko ekonomiczne, ale i narodowe.

Naród jest, jak maszyna, składająca się z całego szeregu kół i kółek; wszystkie one muszą być dobrze i sprawnie urządzone, jeżeli maszyna ma zadanie swe spełniać należycie. Niech tylko jedno kółko funkcyonuje źle, niech będzie zrobione z innego metalu, maszyna nie pójdzie sprawnie i zadania nie spełni. Otóż w naszej maszynie — narodzie pewnych ogromnie ważnych kółek nam brak i musimy się, niestety, posługiwać kółkami z innego metalu, prócz tego niezgodnych z całością. Kółkami tymi są żydzi. Cokolwiek kto mówi, musimy przyznać, patrząc na nasze stosunki, że żydzi, siedzący wśród nas, są nam wrogo usposobieni; wszelkie usiłowania zbliżenia ich do nas i połączenia z nami, czyli zasymilowania, okazały się zupełnie bezcelowemi. Pewnie, istnieje tu i ówdzie jednostka wśród żydów, która solidaryzuje się z naszymi narodowymi i ekonomicznymi celami. Cała masa żydowska jednak — to syoniści w różnych postaciach, zacząwszy od przewódcy socyalistycznego, skończywszy na panu, „pracującym" w polskim patryotyźmie.

Z ruchem narodowym wśród naszych żydów dalibyśmy sobie jeszcze rady; stokroć gorsze jest to, że żydzi w naszej maszynie społecznej zajmują bardzo ważne miejsce: wskutek naszej ślepoty, zacofania i ciemnoty zagarnęli cały przemysł i handel w swoje ręce.

Jeżeli chcemy żyć, jeżeli chcemy, żeby cała nasza maszyna społeczna należycie dla nas pracowała, musimy cały przemysł i handel wziąć w swoje ręce. Do tego trzeba wielkich kapitałów i wielkiej pracy. Kapitałów zgromadzonych w jednych rękach nasz naród dużo nie ma. Jeżeli jest, to zupełnie bierny dla sprawy ogólnej w rękach arystokracyi; mamy jednak kapitał inny, który obecnie bierze się w całym świecie za bary z kapitałem w jednej ręce zgromadzonym; jest nim kapitał, złożony w postaci wkładek w naszych Kasach, bankach i t. p. Ten kapitał, te sumy — to ogromna siła, której my na razie użyć nie umiemy; one jednak, należycie użyte, dać nam muszą nasz swojski przemysł i handel. I załatwić kwestyę t. zw. żydowską, wzmocnić nasz naród pod każdym względem, uczynić go jedną maszyną sprawnie funkcyonującą.

Powiat rzeszowski n. p. ma obecnie w Kasach Raiffeisenowskich 7 milionów koron; w miejskiej Kasie oszczędności z 9 milionów wkładek, przynajmniej 5 milionów — to chłopskie pieniądze; liczmy na inne kasy tylko 3 miliony, to mamy tu u nas kapitał 15 milionów koron samych oszczędności, złożonych na lichy procent. Dzięki Bogu i za to, że chłop nasz przestał już — przeważnie, bo znamy i inne wypadki — chować pieniądze w strzechę, do popiołu lub pod węgieł, ale każdy rozumny człowiek winien naród uświadamiać, że to nie jest najlepszy i najwyskonalszy sposób umieszczania swych

pieniędzy, zwłaszcza baczyć dobrze na to, by wkładki i oszczędności polskie nie szły na naszą niekorzyść. Wiemy dobrze, że nasze oszczędności, złożone w Kasach Raiffeisenowskich zostają w naszych rękach, wierzymy też w to, że ustawy, regulujące ich użycie, umieszczenie i t. p., zmienią się wkrótce i zrobią ich olbrzymie kapitały bardziej żywymi. Często jednak dajemy swoje pieniądze w ręce takie, które nam może większy procent zapłacą, ale użyją ich na obce nam cele. Wiadomo n. p. wszystkim, że t. zw. miejskie Kasy oszczędności opanowane są w większej części przez różnych politycznych „macherów“ w sojuszu z żydami, którzy niemi kierują i rządzą, jak szare gęsi. Te pieniądze idą pewnie na utwierdzanie żydowskiego przemysłu i handlu w przeważnej części. Jest naszym obowiązkiem wpływanie na zarządy instytucyi, w których nasze pieniądze składamy, aby one zebranymi kapitałami nam służyły: ratowały naszą ziemię od przechodzenia w ręce obce, ratowały miasta przed zupełnem zżydzeniem, starały się naszą wytwórczość, handel i przemysł postawić na najwyższym stopniu. Gdzie statut na to nie pozwala, należy dążyć do jego zmiany. Tak robią nasi bracia w Poznańskiem i dlatego są tak mocni, że wrogowie rady im dać nie mogą; z nich winniśmy brać przykład przy przebudowie i odrodzeniu tej części narodu, który mieszka w Galicyi. Prócz tego winniśmy sami wprost pieniądze dawać do spółek. Każda spółka da nam od naszych oszczędności większy procent, niż jakakolwiek Kasa; przyczynimy się też w ten sposób do prawdziwego i rzetelnego rozwoju narodowego.

II.

Jeżeli się namyślamy nad rozwojem naszych spółek, ich przyszłością i t. p., spostrzeżemy przedewszystkiem, że do pracy tej mamy obecnie, niestety, za mało ludzi fachowo wykształconych i dziw człowieka wprost zbiera, że i tak ruch nasz na tem polu rośnie i idzie należytym przeważnie torem. Młodzież nasza najinteligentniejsza i najzdolniejsza unikała handlu; celem jej była „klamka rządowa“, więc zawody, które dawniej dawały po złożeniu pewnych egzaminów jaki taki spokojny chleb i zabezpieczenie na starość. Przyczyn tego omawiać nie będę, bo prowadziłoby to na inne drogi; dość, że stanowisko urzędnika było naszym wymarzonym celem. Nie mieliśmy skłonności nawet do wolnych zawodów; jak lekarze, adwokaci, czego dowodem spis ich z pierwszej lepszej miejscowości, który wykaże ogromny wśród nich procent żydów. Natomiast do handlu i przemysłu wysyłaliśmy przeważnie tych, którzy sobie w szkole rady dać nie mogli.

Wyżej stojące społeczeństwa i narody robią inaczej. Najlepsze, najsamodzielniejsze i najzdolniejsze jednostki idą tam do handlu, przemysłu, lub wolnych zawodów; jednostki mniej zdolne, mniej samodzielne idą do biur i urzędów.

Popatrzmy się choćby na naszych żydów. Ilu ich mamy w urzędach? Gdyby to było najlepsze, najkorzystniejsze, z pewnością oniby urzędy obsiedli, jak objęli lecznictwo, adwokaturę, a zwłaszcza handel i przemysł.

To pod wpływem wojennych doświadczeń zmienia się na lepsze; powoli przychodzą rodzice do przekonania, że dawszy dziecku przyzwoite wykształcenie ogólne, najlepiej pchnąć je później w stronę zawodu praktycznego. Zanim jednak ci wyrosną i wykształcą się, należy rozszerzyć jak najwięcej zastęp tych ludzi, którzy pracę kooperatywną, spółkową wezmą w swe ręce.

Brak nam na ogół wykształcenia odpowiedniego.

W jakichże kierunkach ono i jak rozwijać należy?

Najlepszą do tego formą jest tworzenie kursów dla ludzi starszych; jeden kurs najlepiej urządzić w mieście, inny zaś, według okoliczności, na wsi. Celem ich przedewszystkiem wykształcenie rolnicze. Takie fachowe, rolnicze kursa winni prowadzić najlepiej zawodowi rolnicy, aby się ze słuchaczami mogli podzielić swemi doświadczeniami; tu powinien włościanin dowiedzieć się, jak rolę swą uprawiać, żeby większe plony wydawała, jak się obchodzić należy z inwentarzem, co i jak hodować, nauczyć się używania maszyn i zastępowania niemi pracy ludzkiej i zwierzęcej i t. d., a przedewszystkiem każdy uczestnik takiego kursu wynieść powinien przekonanie, że „gromada, to wielki człowiek“, że gdzie jednego zamało, tam dziesięciu, stu, albo tysiąc z pewnością poradzi.

Ważną też jest rzeczą — dotychczas u nas nie praktykowaną — prowadzenie rachunków gospodarskich. Gospodarka z dnia na dzień, w imię hasła: „Wojtek zarobił, Wojtek zjadł“, jest oznaką naszej nieopatrzności. Każdy człowiek wiedzieć powinien, ile ma, ile zarabia, ile wydaje, choćby na to, żeby wiedzieć, czy mu się jego praca opłaci. Znam jednego człowieka, bardzo pracowitego, trzeźwego i rozumnego gospodarza. Był przed ośmiu laty w Ameryce i przywiózł trochę grosza. Osiadł w swej wsi rodzinnej z matką swoją na małym kawałku ziemi. Pracował na niej od rana do nocy, matka odrabiała swoje ręce, jak mówią „do łokci“ i uczciwie sobie żyli; człowiek ten zaczął jednak rachować i liczyć to, czego nasz chłop nigdy nie liczy: pracę swoją. Zaczął obliczać dzień za dniem pracę swoją i matki, wszystkie dochody z pola, stajni i kurnika, pieniądze wkładane w rolę i inwentarz, obliczył procent, jaki mu pieniądze w grunt włożone przynieść powinny i doszedł do przekonania, że gospodarka mu się nie opłaca na tym kawałku gruntu, że jeżeliby go sprzedał, pieniądze dał na procent, a sam poszedł do fabryki, lepiejby na tem wyszedł, bo wyżyłby lepiej z matką, a i taby jeszcze coś zarobiła; mój znajomy liczył dalej: przekonał się czarno na białem i wykombinował, że jeżeliby miał gruntu dwa razy więcej, opłaciłoby mu się lepiej, niż praca w fabryce, zacisnął więc zęby i pojechał znowu do Ameryki po pieniądze. Kiedym się przyglądnął jego papierom pozostałym, widziałem tam niebywałe u nas historye, n. p. „rachunek gęsi“: ile go kosztowało ich kupienie, w przybliżeniu żywność, doglądanie, a wreszcie cena sprzedaży. Człowiek ten wiedział dobrze, co mu i jaki dochód przynosi a co stratę. Nauczył się tego podobno od jakiegoś amerykańskiego rolnika, a ci we wszystkiem takie rachunki prowadzą i dlatego tak są zamożni, że my do nich po pieniądze i zarobek chodzimy. Jestem przekonany, że znajomy mój przyjedzie po wojnie do swej chaty i stanie się wnet zamożnym gospodarzem, wzorem dla innych. Takie rachunki gospodarskie to dobra i pożyteczna rzecz. Ilebyśmy szkody nieraz uniknęli, żebyśmy wszystko sobie dobrze obliczyli; lepiejbyśmy ziemię naszą wyzyskali, nie niszczyłoby się wiele produktów pożytecznych i mogli-

byśmy w gospodarstwie zmian wiele na lepsze zaprowadzić.

Wiadomości o prowadzeniu takich gospodarskich rachunków powinni gospodarze nabyć na takich kursach rolniczych, o jakich wspominałem *Skiba.*

(C. d. n.).

Pieniądz w głowie a nie w sercu.

Nic tak nie przyczynia się do dobrego usposobienia człowieka, jak pieniądze. Sposób, jak ich używa, jak na nie pracuje, oszczędza lub wydaje, jest najlepszą oznaką jego strony moralnej, jego mądrości. Mimo tego, że strzedz się należy poczytywać pieniądze za jedyny cel życia, nie są one jednak rzeczą obojętną, bo pieniądze przedewszystkiem stanowią środek zaspakajania potrzeb naturalnych, utrzymują dobrobyt społeczeństwa ludzkiego. Wiele szlachetnych przymiotów natury ludzkiej ma ścisły związek z dobrem użyciem pieniędzy. Takimi są wspaniałomyślność, uczciwość, jak równie praktyczne cnoty: oszczędność i oględność. Przeciwne tym przymiotom przywary: łakomstwo, niesprawiedliwość, samolubstwo, odejmują cześć tym, co im w życiu hołdują. Dobry byt jest warunkiem, o który starać się ma prawo wszelkimi uczciwymi sposobami każdy na tej ziemi. On to jedynie może zapewnić dobro fizyczne dla ludzi i dozwala zaspakajać potrzeby rodziny. Usiłowania, jakie tu na ziemi robić powinniśmy dla dopięcia tego celu, stanowią dla nas pewien rodzaj kształcenia się i obudzają poczucie własnej godności. Wysiłki te uwydatniają w człowieku jego praktyczne zdolności przez wprawianie się do cierpliwości i wytrwałości.

Oszczędność jest wielką cnotą, ale oszczędność dla samej przyjemności zbierania pieniędzy, jest rzeczą godną pogardy, chociażby pieniądze zostały uczciwie zarobione, a cóż mówić o oszczędzaniu pieniędzy, zbieranych z krzywdą drugich, albo łowionych w mętnej wodzie zabiegów spekulacyjnych.

Gromadzić bogactwa dla samej przyjemności posiadania skarbu, jest cechą ograniczonego umysłu i podłej duszy. Miłość pieniędzy, a nie same pieniądze, są źródłem złego. Ta miłość upadla i nęka duszę, zamyka serce na wszelkie uczucia i szlachetne czyny. Jednym z największych błędów wyłącznego i zaciekłego ubiegania się za zrobieniem majątku, jest to, że nadaje życiu człowieka charakter machiny. Spekulant, raz wpładłszy na tor interesów, poza nimi nie widzi już nic, coby go zająć mogło, coby mu przyjemność sprawiało. Żyje tylko samym sobą, nie troszcząc się o innych, jeżeli nie wchodzą w kółko jego zabiegów. Rodzina, społeczeństwo, są dla niego jako martwe cyfry, zysk lub stratę przedstawiające. Taki też człowiek kończy, umierając, nie żałowany przez nikogo. Ludzie, dla których zabiegliwość, bystrość, zręczność i brak wszelkich skrupułów są nawyknieniem i którzy zawsze czatują na sposobność zyskania, mogą zrobić i robią majątki; szczęśliwymi jednak nie są, ani przez uczciwych ludzi szanowani.

Każdy człowiek może być tem, czem chce, lecz tylko rozum i serce czynią go bogatym lub ubogim, szczęśliwym lub nędzarzem; a przymioty umysłu i serca są i będą zawsze wyższymi od bogactwa materyalnego. „Dobre imię więcej jest warte, niż trzos napchany dukatami“. O pieniądze starać się powinniśmy, jest to obowiązkiem naszym, ale zawsze tylko drogą uczciwą i czystą.
Władysław Naleziński, kierownik szkoły w Sikorzycach.

Zbierajcie rośliny lecznicze.

Wielkiem a nieznanem bogactwem naszego kraju są rośliny lecznicze. Znamy je wszyscy od dziecka, bo rosną u nas wszędzie. Ot n. p. kwiat lipy, to znowu rumianku, gdzieindziej krzewi się mięta pieprzowa, albo centurya, macierzanka, dziurawiec, srebrnik, babka, bratki polne, i wiele, wiele innych. Wystarczy schylić się po nie, we właściwej porze, i ususzyć, a grosz możemy z tego ładny uzbierać. Pieniądze zaś zostaną w kraju, i nie trzeba będzie tych ziół, co nam rosną pod nosem, sprowadzać za grube tysiące z Moraw, Czech i Niemiec.

Są przecież na wsi włościanie bez gruntu, którzy mają dużo dzieci, są ludzie, niezdolni do ciężkiej pracy na roli, wracają też inwalidzi — im wszystkim może się bardzo opłacić zachód około roślin leczniczych. Kto zaś chce bliższych wiadomości, niech napisze do „Piasta“ i zawiadomi, jakie rośliny znajdują się w jego okolicy w większej ilości, a dostanie pouczenie, jak zbierać i suszyć i po jakiej cenie może sprzedać kilogram suszonych ziół. Czytelników „Piasta“ upraszamy, by tę wiadomość podali tym, co gazet nie czytują.

Tymczasem podajemy, jak zbierać i suszyć k w i a t l i p o w y: Skoro tylko kwiat się rozwinie, przystawiamy do drzewa 3 drabiny, związane w kozły. Wtedy dwóch chłopców równocześnie może drzewo z kwiatu obierać. Przestrzegamy przed wydrapywaniem się na drzewo, bo łatwo przy tem spaść i potłuc się dotkliwie. Przestrzegamy również przed łamaniem gałęzi, bo łamiąc je — niszczymy drzewo i szkodzimy sobie, gdyż w tem miejscu na drugi rok kwiatu już nie będzie. Zrywamy zawsze kwiaty s u c h e, a więc gdy rosa z nich obeschła lub deszcz jeżeli nie pada. Kwiatów zaś zrzuconych na ziemię przez deszcz i wiatr nie należy zbierać, bo tylko zrywane z drzewa mają wartość.

Natychmiast po zebraniu zabieramy się do suszenia, bo r o ś l i n y, l e ż ą c e n a k u p i e, „z a p a r z a j ą“ s i ę, c z e r n i e j ą i t r a c ą w a r t o ś ć. — Nie zbierać skurzonych i z mszycami. Do suszenia rozścielamy na strychach i po szopach czyste płachty, prześcieradła lub duże papiery i rozsypujemy na nich zebrany kwiat, jak najcieńszą warstwą. W ten sposób najprędzej się suszy i nie zaparza. Kilka razy dziennie trzeba odwracać. Suszyć zawsze w c i e n i u i n a p r z e c i ą g u, a nigdy do słońca. Jeżeli suszyliśmy na otwartem powietrzu, należy go na noc zabrać pod dach, by nie przypadł rosą.

Podobnie na strychach i w szopach pozamykać przed nocą drzwi i okna, by nie dopuścić wilgoci.

Kwiat lipowy dobrze ususzony, daje się skruszyć w ręce, a barwę ma prawie taką, jak świeży i silny zapach.

R u m i a n e k l e k a r s k i różni się od innych odmian rumianku tem, że żółta główka jest mocno wypukła i w środku pusta, co zobaczymy łatwo, gdy ją przetniemy. Inne gatunki są nieprzydatne i zbierać ich nie należy. A że nawet suszone łatwo rozpoznać, więc takiego mięszanego towaru się nie sprzeda. Tak samo, jak

lipę, zbierać bez rosy. Ucinamy (najlepiej nożyczkami) same świeżo zakwitłe główki wraz z białemi płatkami, bez ogonków. Starsze główki rozsypują się podczas suszenia. W ten sposób z jednego krzaczka mamy plon przez kilka tygodni, bo coraz nowe pączki się rozwijają. Nie wyrywajmy więc krzaków z korzeniami — bo sobie tem szkodę wyrządzamy.

Suszyć tak samo, jak kwiat lipowy: w cieniu, na przeciągu, chroniąc od wilgoci i słońca. Do suszenia trzeba dużo miejsca, aby główki rozścielić jak najcieńszą warstwą.

Robota lekka, bardzo łatwa nadaje się przedewszystkiem dla osób, nie mogących ciężko w gospodarstwie pracować.

Potrzeba Domu ludowego w Krakowie.

W czasach niewoli i ucisku każdy żywotny naród stara się o dwie rzeczy: uzyskanie wolności i budowę przyszłego ustroju społeczeństwa. Tak samo i my Polacy czynimy. Chociaż troska o byt nasz, o chleb powszedni przygniata nas, chociaż sprawy bieżące pochłaniają większą część naszej pracy, to jednak znajdujemy i znaleźć musimy i czas i pieniądz na budowę przyszłości.

Wojna stanęła na przeszkodzie urzeczywistnienia wielu zamysłów i projektów, inne usunęła na plan dalszy, a inne jeszcze postawiła odrazu na porządku dziennym. I tak sprawa nauczania i wychowania, i reforma agrarna zaprzątnęła wszystkie światlejsze umysły narodu. Ja jednak zajmę się maleńkim odcinkiem ludowego frontu i poddam myśl zakupna lub budowy ludowego domu w Krakowie. W domu takim mieściłaby się drukarnia, redakcya i administracya pisma lub pism ludowych, sala większa na zgromadzenia i kongresy, mniejsza na posiedzenia klubu lub Rady naczelnej stronnictwa. W osobnych ubikacyach mieściłyby się biura pomocy prawnej, ażeby poszukujący tejże mógł ją bez biegania po mieście znaleźć. Od frontu mogłaby być restauracya ludowa, dalej czytelnia, gdzieby można było przeczytać wszystkie pisma ludowe Polski i zagranicy. W oficynach lub na wyższych piętrach możnaby założyć dom noclegowy dla przyjeżdżających do miasta włościan, nie mających w Krakowie znajomych lub krewnych. Prócz sal większych dla wycieczek ... łuskich o urządzeniu sypialnem systemem koszarowym urządzonych, osobnych dla mężczyzn i kobiet, byłyby osobne pokoje i pokoiki dla trojga, dwojga lub jednej osoby, z mniejszym lub większym komfortem.

Dom taki byłby na udziałach oparty i prócz sal na odczyty, zebrania, zabawy i posiedzenia, drukarni, sal administracyjnych i redakcyjnych, wydzierżawiony prywatnemu przedsiębiorcy z prawem kontroli lub też we własnym zarządzie administrowany. Mogą być inne sposoby rozwiązania kwestyi Domu ludowego, ale potrzebę domu takiego odczuwają szczególniej ludowcy z prowincyi i pewny jestem, że zakupno tegoż materyalnie poprą. W tym celu wypadałoby już w najbliższej przyszłości zorganizować Komitet ludowy lub zakupna Domu ludowego i gromadzić fundusze.

Franciszek Kuś z Harbutowic.

List z Danii.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Nas Polaków w Danii jest kilkunastu i powodzi się nam nieźle, ale wojna i nam się dobrze daje we znaki, bo wszystko drogo, że biedny robotnik nie może wyżyć. Prawie wszystko jest za kartkami, a tu robotnik nie zarobi, przez zimę to Danijaki i Szwedy robili za samo życie, ale i to nie wszędzie dostał robotę. — Czytaję tu „Piasta“

W duńskim kraju tego niema, bo my Polacy dostajemy zapomogę, choć my tu obcy z zagranicy i choć nie chodzimy nikogo prosić, bo nam sami przynoszą. Ja brałem miesięcznie 20 koron i dostałem cztery fury drzewa. W naszym kraju tego niema. Dziękuję Bogu i Szanownej Redakcyi, że mam polskie pismo, bo mi przez to w Danii bardzo przyjemnie. Proszę Szanowną Redakcyę napisać mi, w jaki sposób można zapłacić za gazetę, bo tu poczta nie przyjmuje żadnych pieniędzy.

Jan Daniec, Stendegaart, Dänmark.

Tartak i hala maszynowa w Dębicy.

Wobec braku mebli, który wszystkim warstwom naszej ludności, zniszczonej wojną, dotkliwie odczuwać się daje, i wobec ogromnego popytu za niemi, oraz za stolarskiemi częściami budowlanemi, biuro drzewne sekcyi III c. k. Namiestnictwa C. O. G. doszło do przekonania, że najlepszem wyjściem z danej sytuacyi będzie, jeżeli wyrób mebli i budowlanych części stolarskich obejmie ono samo, a względnie wyrób ten zorganizuje na szerszą skalę. Wobec braku robotnika, samo dostarczanie surowca ludności, okazało się niewystarczającem. Należało zatem utworzyć w całym kraju rozsiane ogniska stolarskie, a względnie te, które już istniały zorganizować i zaopatrzyć je przedewszystkiem w maszyny, których godzina pracy równa się dwom dobom pracy ręcznej. Tylko szybkie wytworzenie mebli może służyć ludności, wracającej z ewakuacyi, która w niektórych okolicach naszego kraju nie posiada absolutnie żadnych sprzętów domowego użytku.

Do najbardziej zniszczonych wojną w kraju naszym miasteczek należy Dębica. Biuro drzewne C. O. G. wystawiło tam w bieżącym miesiącu tartak, a jeszcze przedtem urządziło stolarskie warsztaty mechaniczne. Obydwa projekty zawdzięczają swoje zrealizowanie inż. Henrykowi Szelidze, eksponowanemu także z ramienia sekcyi III C. O. G. Wobec tego, że przemysł stolarski był przed wojną w Dębicy dość szeroko rozwinięty, inżynier Szeliga postanowił związać tamtejszych stolarzy w spółkę. Praca ta napotkała z pewnych stron na opór. Mimo to zawiązanie spółki, na razie w skromnych rozmiarach, doszło jednakże do skutku dzięki wytrwałości i energii inż. Szeligi z jednej strony, a z drugiej dzięki poparciu obydwu dyrektorów biura drzewnego pp. Webera i Szlapaka. Czynniki miejscowe z burmistrzem na czele poszły również akcyi tej na rękę przy zakupnie i adaptacyi budynków pod hale maszynowe. Pomysł wystawienia tartaku tuż przy stacyi kolejowej w miejscowości, gdzie właśnie istnieją warsztaty mechaniczne stolarskie, należy uznać za bardzo szczęśliwy, gdyż

w tym wypadku wobec bliskości tartaku od warsztatów odpada zupełnie koszt transportu drzewa przetartego i produkcya skutkiem tego jest tańszą. Tartak, zbudowany pod kierownictwem inż. Szeligi, jest murowany (t. zw. mur pruski) i składa się z tracza szybkobieżnego o 60 cm objętości z trzechstronnej heblarki grubościowej, cyrkularki, piły wahadłowej, maszyny do ostrzenia pił i lokomobili o sile 45 HP, ogrzewanej trocinami i odpadkami. Własna maszyna dynamo-elektryczna oświetla zarówno tartak, jak i trzechmorgowy plac składowy przed tartakiem, połączony koleją leśną z lasem, skąd drzewo wprost na plac przychodzi z lasów hr. Raczyńskiego. Produkcya dzienna tartaku wynosić będzie jeden wagon desek, a czas jego działalności obliczony jest na lat 25. Wobec tego będzie on w najbliższym czasie połączony wprost ze stacyą torem kolejowym, będzie mógł najtaniej produkować deski, tem bardziej, że okolica jest lesista. Już dziś właścianie zgłaszają własne drzewo do przetarcia w tartaku, czego oczywiście zarząd tartaku podjąć się na razie nie może, mając własny materyał przeznaczony na przetarcie, w ilości 10.000 metrów.

W połączeniu z tartakiem jest fabryka stolarska mechaniczna. Parter fabryki zajmuje hala maszynowa, widna i czysta, gdyż każda maszyna połączona jest z exhaustorem, chłonącym trociny i opiłki. Oświetlenie wszędzie elektryczne, a ogrzewanie centralne. Transmisye wszystkie umieszczone pod podłogą, tak, że niebezpieczeństwo dla robotnika absolutnie jest wykluczone. Obok hali maszyn, tuż za ścianą, znajduje się suszarnia z turbiną, z centralnem ogrzewaniem i wentylacyą. Urządzenie stolarni składa się z heblarki długościowej i zwykłej, cyrkularki, piły wahadłowej, żłobiarki i czopownicy, dwóch maszyn do ostrzenia pił i żelaz, exhaustora i własnej maszyny dynamo-elektrycznej. Prócz tego siły popędowej dostarcza maszyna stała parowa o sile 35 HP, firmy Zieleniewski w Krakowie. W sąsiedztwie fabryki stolarskiej znajduje się prywatna ślusarnia Samsonowicza, pędzona prądem elektrycznym, dostarczanym z hali maszyn, która zaopatruje fabrykę w ślusarskie okucia meblowe. Ślusarnia ta wymaga jeszcze rozszerzenia i zaopatrzenia w pewne maszyny, a przedewszystkiem w surowiec ze strony biura metalowego C. O. G., gdyż tylko w ten sposób będzie można uniknąć partactwa, a dawać ludności do dyspozycyi fabrykat zupełnie gotowy. Widzimy więc z tego, że połączenie tartaku, fabryki stolarskiej i ślusarni w jedną całość jest nader szczęśliwie pomyślanem rozwiązaniem sprawy zaopatrzenia ludności naszego kraju w meble, o ile możności tanie, i dążyćby należało, ażeby podobnych ognisk przemysłu stolarskiego, jak w Dębicy, tam gdzie warunki są odpowiednie, powstało w naszym kraju jaknajwięcej. Decentralizacya w tym kierunku wobec małych kosztów transportów w promieniu danego ogniska przemysłu stolarskiego wpływa bowiem w znacznej mierze na taniość mebli.

Edmund Bieder.

Myśl, pracuj i żyj dla Ojczyzny.

Z Koła polskiego.

W piątek, dnia 21 b. m. odbyło się w Wiedniu posiedzenie Koła polskiego, na którem wybrano prezesem Koła dra Tertila, burmistrza i adwokata z Tarnowa, głosami demokratów i ludowców, przeciw głosom konserwatystów, którzy postawili swego kandydata, bar. Götza.

Potem wzięto pod obrady uchwały komisyi parlamentarnej, które przyjęto, a następnie po dyskusyi uchwalono jednomyślnie następujące rezolucye:

„Koło polskie protestuje przeciw wszelkim zakusom rządu co do paragrafu 14 i domaga się ze względu na ciężkie ogólne położenie i trudne stosunki żywnościowe, z całym naciskiem, aby konstytucyjny porządek w państwie w całej pełni był zachowany.

Koło polskie w przeświadczeniu, że utrzymanie i wzmocnienie monarchii leży w interesie narodu polskiego, oświadcza, że skłonne jest przyznać państwu to, czego wymagają w ciężkiej potrzebie wojenne utrzymanie i obrona jego bytu. Jednakże ani troska o par[l]amentaryzm, ani o państwo nie mogą pozbawić Koła polskiego prawa zajęcia stanowiska wobec rządu, którego działalność uważa za szkodliwą.

Koło polskie zastrzega się głównie przeciwko nieusprawiedliwionym zarzutom, jakoby przez to, że zgodnie z wszelkimi parlamentarnymi zwyczajami określiło swoje stanowisko wobec rządu, naruszyło interes państwa albo parlamentaryzmu. Koło polskie poczuwa się do prawa i obowiązku zażądania, aby ster państwa spoczywał w rękach rządu, któryby posiadał zaufanie ludności, w tym właśnie trudnym czasie nieodzowne,

Zważywszy, że prezydent ministrów, dr Seidler, działał na szkodę interesów narodu, a rząd jego nie sprostał wymogom gospodarczych konieczności kraju,

zważywszy, że rząd prezydenta ministrów, dra Seidlera, nie umiał rozwiązać tak doniosłej dla ludności sprawy żywnościowej, a nadto skutkiem szeregu błędów i niedostatecznych gospodarczych zarządzeń naraził ludność na klęskę głodu,

zważywszy, iż rządy prezydenta ministrów narażają na szwank parlamentaryzm, ład konstytucyjny, a tem samem zagrażają najistotniejszym prawom obywatelskim,

zważywszy, że prezydent ministrów w tym samym czasie, kiedy prowadził rokowania z Kołem polskiem, wdał si[ę w u]kłady, które zwracały się przeciw interesom żywotnym narodu polskiego,

zważywszy, że prezydent ministrów pomimo, że pismo odręczne cesarza Franciszka Józefa I o wyodrębnieniu niepodzielnej Galicyi nie utraciło mocy, nie wahał się poza Kołem polskiem czynić obowiązujących przyrzeczeń o podziale Galicyi, a więc zaparł się samowolnie ponowionych przez cesarza Karola I przyrzeczeń pisma cesarskiego,

zważywszy wreszcie, że prezydent ministrów nie uwzględnił gospodarczych postulatów w pełni przez niego uznanych i przyrzeczeń, jakie uczynił, nie dotrzymał:

Koło polskie odmawia prezydentowi ministrów, drowi Seidlerowi, swego zaufania;

Koło polskie domaga się natychmiastowego zwołania Rady państwa i oświadcza gotowość wejścia w rokowania ze stronnictwami, skłonnemi do utworzenia

większości, celem ustalenia warunków normalnej pracy parlamentarnej".

Na temże Kole polskiem poseł **Witos** postawił szereg następujących wniosków, które przyjęto:

„Wobec rozchodzących się pogłosek, jakoby zarząd aprowizacyjny w Austryi miał przejść w ręce urzędników państwa niemieckiego, Koło polskie, zastrzega się przeciw temu jak najenergiczniej.

Koło domaga się takiego ustanowienia cen na zboże i inne produkty rolnicze, ażeby one odpowiadały kosztom produkcyi.

Koło domaga się, aby Centrala odbudowy Galicyi wypłacała natychmiast należytości za wybudowane przez poszkodowanych swoim kosztem domy i budynki gospodarskie.

Koło domaga się natychmiastowego podniesienia cen bydła i trzody chlewnej, stosownie do podniesionych kosztów chowu.

Koło ma się zebrać rychło w Krakowie, o ileby nie obradował parlament, dla omówienia spraw gospodarczych kraju".

Wojna i pokój.

Wieści o pokoju ucichły, pogłoski o działalności cesarza Wilhelma na rzecz pokoju, nie potwierdzają się, wojna toczy się dalej i obyśmy byli złymi prorokami, potoczyć się może dość długo.

Minister Balfour oświadczył w parlamencie angielskim, że Anglicy prowadzić będą wojnę dalej, aż do osiągnięcia swych wielkich celów, do których należą złamanie władzy wojskowej w Prusach i danie wszystkim małym i wielkim narodom pełnej swobody stanowienia o swoim losie.

Na tej podstawie trudno dziś myśleć o pokoju i dlatego to z Nowego Jorku donoszą, że Persingh, amerykański minister wojny, energicznie zajmuje się opracowaniem planu wojennego na rok 1919. Jeżeli tak mówią dwa najpotężniejsze mocarstwa po stronie koalicyi, to szkoda się łudzić widokami pokoju i lepiej zawczasu przygotować się do dalszego znoszenia strasźliwego brzemienia wojny. Niespodzianki są jednak zawsze i wszędzie możliwe.

Tymczasem krwawe walki toczą się na wszystkich dotychczasowych frontach.

Na froncie włoskim,

na odcinku nizinnym, posuwają się teraz wolno, ale wytrwale wojska austro-węgierskie i docierają do linii kolejowej, wiodącej przez Mestre do Wenecyi. W wysokich górach alpejskich działalność wojsk austryackich napotyka na trudności terenowe. Ogółem dotychczasowa ofenzywa na froncie włoskim przyniosła wojskom austro-węgierskim czterdzieści tysięcy jeńców. Na tym froncie bawi cesarz Karol, zwiedza ważniejsze miejscowości i słucha sprawozdań o odbudowie.

Trzeci miesiąc ofenzywy niemieckiej we Francyi i Belgii.

W trzecim miesiącu ofenzywy od 21-go maja do 20-go czerwca r. b. podjęli Niemcy 27-go maja r. b. trzecie wielkie uderzenie na front francuski nad rzeką Ailletta od Vauxvillon do Corbeny i na front angielski od Corbeny do Brimont, łącznej długości 52 kilometrów. Atak był niespodziewany, tak, iż najpierw pierzchnęli Anglicy, a następnie Francuzi musieli opuścić krwawo zdobyty w r. 1917 dział wód między Aillettą a Eną, tak zwaną „Drogę pań". W pierwszym dniu uderzenia, 27 maja r. b., doszli Niemcy do rzeki Eny, w drugim dniu, 28 maja r. b. do rzeki Vesk, między Soissons a Reims, trzeciego dnia 29 maja zdobyli miasto Soissons, doszli do Fère en Tardenois i zdobyli 2 forty na północ od Reims (La Neuvillete i Bethony), przeszedłszy drogę do 30 kilometrów, a piątego dnia, 31 maja r. b. dotarli do rzeki Marny między Chateau-Thierry, a Verneuil, której odległość od Ailletty wynosi do **50 kilometrów**. Po dotarciu do Marny zwrócili się Niemcy na zachód od Soissons i Chateau-Thierry w kierunku Paryża, postęp jednak ofenzywy był słabszy i trwał do 4 czerwca r. b. (razem 9 dni), tak, iż odległość obecnej linii bojowej od zewnętrznej linii fortyfikacyjnej Paryża na drodze Soissons-Paryż wynosi **65 kilometrów**, a na drodze Chateau-Thierry-Paryż **61 i pół kilometrów**. We widłach Eny i Oazy postąpili Niemcy od Ailletty (kanału lateralnego Eny do Oazy) naprzód na głębokości do 14 kilometrów i ostrzeliwują las Laigne, położony w widłach Eny i Oazy przed ważnym punktem węzłowym kolejowym, miastem **Compiegne**, które broni ataku na Paryż wzdłuż rzeki Oazy. Na tym odcinku przygotowali Niemcy 19 czerwca r. b. uderzenia między Ovigny a Pompelle na Reims, ale przedsięwzięcie to, celem zajęcia miasta Reims, nie powiodło się.

Czwarte wielkie uderzenie

między Montdidier a Noyon, podjęli Niemcy wzdłuż drogi z Roye do Paryża 8 czerwca r. b., ponieważ jednak Francuzi byli na ten atak przygotowani, pochód zwycięski Niemców trwał tylko 4 dni (do 11 czerwca) tak, iż Niemcy dotarli na wymienionej drodze do St. Maur, a nad Oazą do Bethancourt, między Noyon a Compiegne. Odległość St. Maur od zewnętrznych linij fortyfikacyjnych Paryża wynosi **62 kilometry**, a odległość Bethancourt **67 i pół kilometrów**. We Flandryi i Pikardyi powtarzają się ciągłe ataki Francuzów i Anglików, tudzież kontrataki Niemców, jednak przeważnie bez skutku. Pod Chateau-Thierry wystąpili do walki także Amerykanie, broniąc drogi do Paryża, który obecnie jest zagrożony.

KRONIKA.

Kalendarzyk tygodniowy. W niedzielę 30-go czerwca b. r.: Lucyny; 1 lipca poniedziałek: Przen. Krwi P. Jezusa; 2 lipca wtorek: Nawiedzenie Najśw. Panny Maryi; 3 lipca środa: Anatola; 4 lipca czwartek: Teodora; 5 lipca piątek. Antoniego; 6 lipca sobota: Łucyi; 7 lipca niedziela: Cyryla i Metodego.

Zmiany słońca i księżyca. Wschód słońca w niedzielę 30 czerwca b. r. o godzinie 3·33 rano; zachód o godzinie 7·53 popołudniu. — Wschód słońca w niedzielę 7-go lipca b. r. o godzinie 3·38 rano; zachód o godzinie 7·50 popołudniu. W poniedziałek 1-go lipca b. r. trzecia kwadra

Ponownie zwracamy uwagę piszącym listy do „Piasta", a proszącym o ich umieszczenie, że podawanie wiadomości nieprawdziwych, a zwłaszcza oszczerstwa, rzucane na

ludzi niewinnych i podszywanie się pod zmyślone nazwiska jest postępkiem haniebnym. Nie przynosi ono piszącemu korzyści, bo prawda zawsze na wierzch wyjdzie, a może piszącemu przynieść, jako zapłatę, kryminał. Pisze nam Jan Kural, wójt z Łysej Góry, że żadnego Michała Więcława, który go w liście do „Piasta" opisał, wcale w gminie nie ma. Już to wystarcza, żeby list Więcława uważać za kłamstwo, a piszącego napiętnować, jako niegodnego miana Polaka.

Prezydent Centrali krajowej dla gospodarczej odbudowy Galicyi, szef sekcyi w ministerstwie handlu, inż. Artur Herbst, przyjeżdża ze Lwowa, w sprawach urzędowych, na kilka dni, do Krakowa i przyjmować będzie strony w gmachu „pod Krzysztoforami", w dniach 26-go i 27-go czerwca b. r., w godzinach od 11 do 1 w południe.

Architekt Wacław Krzyżanowski, kierownik Ekspozytury budowlanej namiestnictwa, na powiat Kraków, donosi, że przyjmuje strony we wtorki i piątki, od godziny 10—1 rano w Krzysztoforach w Krakowie.

Tydzień opieki legionowej. Główny komitet Tyg. opieki legionowej wydał drukiem dokładne sprawozdanie z tygodnia, urządzonego w r. 1917. Ogólny dochód, na który składają się kwesty 90 komitetów miejscowych, wynosi K 176.429·48. Pokaźną sumę, bo około 37.000 nadesłał komitet wspólny Borysławia i Drohobycza. Kwesta w Krakowie przyniosła z górą 16.000 koron. Dowiadujemy się, że komitet czyni usilne starania, aby Tydzień opieki legionowej mógł odbyć się i w roku bieżącym.

Związek koszykarzy wiejskich w Krakowie, stowarzyszenie zawiązano dopiero przed kilku miesiącami celem przemysłu koszykarskiego na wsi, może pochwalić się niezwykłymi rezultatami. Od 1 marca do 1 czerwca b. r. sprzedał Związek za 143.256 koron towaru koszykarskiego. Obrót pieniężny związku w tym czasie, w jednym tylko Banku przemysłowym wyniósł kwotę 146.704 koron. Cyfry te mówią same, że jest wielkie a wdzięczne pole do pracy na wsi w dziedzinie budzenia przemysłu domowego.

Z Ligi pomocy przemysłowej. Wszystkich interesowanych, którzy odnosili się do Ligi pomocy przemysłowej z zapytaniami w sprawie nabycia warstatów tkackich i kołowrotków do przędzenia, którzy takowe zamówili, a nie nadesłali dotąd zadatku, zawiadamiamy tą drogą, że warstaty tkackie i kołowrotki mamy już na składzie i sprzedajemy: warstaty po K 550·— (pięćset pięćdziesiąt), a kołowrotki do przędzenia po K 160 (sto sześćdziesiąt).

Przy zamówieniu należy nam nadesłać $^1/_3$ część ceny na zadatek, resztę pobieramy przez zaliczenie przy wysyłce. Prosimy też podać dokładny adres i ostatnią stacyę kolejową.

Ponieważ obecnie są ogromne trudności przy nabywaniu potrzebnych przyborów tkackich i przy przesyłce tychże, radzimy, aby zawczasu zamawiać i zaopatrywać się w warstaty, kołowrotki i potrzebne przybory, by na jesień, gdy skończą się roboty polne, bezzwłocznie można było się zabrać do przędzenia i tkania.

Liga pomocy przemysłowej, Kraków, Rynek gł., 19.

Krajowe biuro pracy przy Wydziale krajowym we Lwowie wydaje co tydzień wykaz miejsc wolnych i poszukiwanych. Interesowani mogą po te wykazy zgłaszać się pod adresem: Wydział krajowy, Biuro pracy, Lwów.

Poseł Smiłowski zawiadamia nas, że już od dłuższego czasu czynił starania o przedłużenie urlopu jeńcom, powracającym z niewoli rosyjskiej. Zabiegi jego odniosły, jak się pokazuje, skutek.

P. Leon Panczakiewicz, oficyał sądowy w Nowym Targu, donosi nam że w razie plagi muszy polnych lub moskitów (muszek), któreby niszczyły zasiewy, należy po wyjaśnienie i rady zwracać się do administracyi „Gospodarza Polski", Przemyśl, ulica Katedralna, lub wprost do niego.

J. Okoński z Michnowa, członek Rady powiatowej w Wieliczce, przesłał na pogorzelców w Kłaju 40 koron. Cześć ofiarodawcy.

Redakcya albumu wojennego c. k. pułku pospolitego ruszenia Nr 32 w Nowym Sączu, prosi nas o umieszczenie następującego ogłoszenia: Do wszystkich przyjaciół, byłych przynależnych do pułku, rodzin, krewnych, do znajomych poległych i zaginionych, oraz znajdujących się w niewoli, zwracamy się z naglącą prośbą o intenzywne poparcie naszego albumu wojennego, przez przekazanie nam fotografii poległych i dekorowanych, należących do pułku, jak również wszelkich pism i zdjęć fotograficznych, stojących w związku z historyą i walkami naszego pułku. — Wszelkie rękopisy i zdjęcia fotograficzne będą łaskawym P. T. ofiarodawcom w nienaruszonym stanie zwrócone. Przesyłki należy nadawać pod adresem: „Kierownictwo pisma wojennego albumu c. k. pułku pospolitego ruszenia Nr 32 w Nowym Sączu".

P. Mieczysław Kleszczewski, legionista 2 p. p., obecnie przebywający w Marmarosz-Sziget, prosi za naszem pośrednictwem, o uwiadomienie p. Bolesława Łabendowicza w Mierzynie, poczta Gorzkowice, obw. Piotrków, że potrzebuje niezwłocznie swej metryki urodzin i świadectwa przynależności do Kamieńska, które to dokumenty należy przesłać pod adresem: M. K., Legionslager beim Gerichte des 4. G. Komandos, Feldpost 5/IV. in Marmarosz-Sziget.

Jeńcy byli legioniści. Upraszamy o zgłaszanie się osobiste lub pisemne byłych legionistów, którzy znajdowali się w niewoli, w Rosyi, do biura Komitetu opieki nad jeńcami wojennymi Polakami, Kraków, ul. Gołębia 20, II piętro, sala XXII, a to w celu zasięgnięcia dokładnych informacyi zarówno o nich samych, jak i o kolegach, którzy: powrócili, pozostali w Rosyi lub też w Rosyi zmarli.

Kurs pszczelarski. Krakowskie Towarzystwo pszczelnicze urządza w pierwszych dniach lipca b. r. kilkudniowy kurs bezpłatny praktyczny dla początkujących pszczelarzy i pszczelarek, którzy są członkami Towarzystwa lub, jako tacy, do Towarzystwa przystąpią.

Pisemne zgłoszenia nadsyłać należy pod adresem Towarzystwa pszczelniczego (Plac Szczepański 8) do dnia 28-go czerwca b. r.

Braci z Woli Jasienickiej, Jasienicy, Domaradza, Lutczy, Żyznowa prosimy usilnie, aby pomogli p. Kucharskiemu z Węglówki zwieźć drzewo od handlarza drzewem Schachera w Strzyżowie do tartaku w Krasnej. — Chodzi o brata, Polaka, któremu grozi przepadek drzewa na rzecz handlarza, jeżeli go na czas nie wywiezie. Zarobek będzie, jak gdzieindziej, a do niego przybędzie zadowolenie, że się spełniło uczynek dobry dla bliźniego i dla społeczeństwa.

Donoszą nam z Żabna, że żandarm z tamtejszego posterunku zabił na moście Wietrzychowskim żołnierza z Siedzinowic. Żołnierz ten przedłużył sobie urlop, ale przed żandarmem nie uciekał, tymczasem żandarm tego spokojnie stojącego żołnierza pchnął bagnetem w bok, a gdy żołnierz, śmiertelnie ranny, doszedł do domu i prosił o sprowadzenie mu księdza żandarm, jeszcze raz go, bezbronnego i umierającego, bagnetem przebił, poczem żołnierz, nie doczekawszy się księdza, padł trupem.

Zdziczenie. Wieczorem między godziną 8 a 9 bawiło się grono dzieci w ogrodzie przy ulicy Brodzińskiego, z którym graniczy ze wschodniej strony barak wojskowy, zbudowany z drzewa, w którym umieszczono żołnierzy 20-go pułku

piechoty, wracających z niewoli. Dzieci, zwabione dzikimi okrzykami i muzyką, jakie wewnątrz wspomnianego baraku miały miejsce, poczęły zaglądać z ciekawości przez szpary w ścianie do wewnątrz. Gdy to żołnierze spostrzegli, poczęli kłuć bagnetami w te szpary, w których widzieli oczy, przyczem jeden z nich przebił oko chłopcu, uczniowi IV. klasy pospolitej, sierocie po nauczycielu. Wśród okropnych boleści odwieziono nieszczęśliwe dziecko na klinikę do Krakowa, gdzie stwierdzono zupełne przebicie tęczówki i źrenicy, tak, że chłopiec utracił zupełnie wzrok, a nawet grozi mu wyjęcie oka. — Takie są skutki wojny.

Poczta polowa. Z dniem 12 czerwca 1918 r. została wysyłka pakietów prywatnych do pocz polowych Nr 575 i 579 dopuszczona, a do poczty polowej Nr 220, 281, 288, 318, 338, 485, 518, 632, 644 wstrzymaną.

Ruch próbek towarowych do poczt polowych Nr 583 i 618 został od dnia 12 czerwca b. r. dopuszczony, zaś do poczt polowych Nr 220, 281, 288, 318, 464, 485, 632, 644, wstrzymany.

Z Dyrekcyi poczt donoszą nam. Na terytoryum Królestwa Polskiego, pozostającem pod zarządem austryacko-węgierskim, otwarte zostały dla ruchu prywatnego c. k. etapowe urzędy pocztowe: Annopol Lubelski, Bełżyce, Łęczna, Ossyaków, Silniczka, Skaryszew i Wąwolnica.

Pozdrowienia od żołnierzy. „Serdeczne pozdrowienia z Włoch zasyłają dla pięknych Bukowczanek byli legioniści: *M. Bednarz, M. Byrski, D. Kiełbosiewicz, Karol Kęberg, Łysykowski, Mach, Szymański, Łojek, poczta polowa 534*".

„Ładnym dziewczętom z Królówki zasyłają chłopcy z 1 pułku piechoty najserdeczniejsze pozdrowienia i życzenia wszelkiej pomyślności. Imieniem kolegów: *Feliks Mucha*, poczta polowa 420".

Pożyteczne wydawnictwo. Broszura p. t.: „Najnowsze przepisy i pouczenia prawne w czasie wojny", napisana przez p. Jana Puchałkę, wydana nakładem Biura porady prawnej K. B. K. (Kraków, plac Maryacki l. 2), zaznajamia czytelnika z najważniejszem ustawodawstwem wojennem. Znajdują się w niej pouczenia o zasiłkach i zaopatrzeniach wojskowych, ustawy o zapomogach za internowanych, przepisy o świadczeniach wojennych, ustawa o rewizyi wyroków sądów wojennych, o odszkodowaniu dla niewinnie zasądzonych, o ochronie lokatorów, ważniejsze pouczenia o odbudowie kraju, oraz szereg informacyi w sprawach wojskowych i gospodarczych. Broszura, której cena wynosi 4 K 25 h, godną jest polecenia.

„Dzieje 3-go pułku ułanów". Z komendy 3-go pułku ułanów otrzymaliśmy następujące pismo: W naszem dziele pamiątkowem z tej wielkiej wojny zamierzamy przedewszystkiem pamiętać o naszych poległych braciach. W tym więc celu zwracamy się do wszystkich losami pułku się interesujących osób z prośbą o nadesłanie nam fotografii dekorowanych, a szczególniej poległych osób, przynależnych do tegoż pułku, pod adresem: 3 pułk ułanów, Györ, Węgry. Fotografie uprasza się zaopatrywać wyjaśnieniami, jak niemniej podawać dokładny adres nadawcy, celem zwrotu fotografii.

„Pan Tadeusz" w języku angielskim. Amerykanin, George Raphal Noyes, członek uniwersytetu w Kalifornii, przełożył arcydzieło naszej poezyi, „Pana Tadeusza" Mickiewicza, na język angielski.

Straty nauczycieli w Prusiech. Wedlug urzędowych zestawień pruskich, ubyło dotąd w Prusiech przez wojnę 11.667 nauczycieli. Na rychłe wyrównanie tych szczerb wcale się ani w przybliżeniu nie zanosi. Za 190 pruskich seminaryów nauczycielskich było w tym roku 66 w możności dostarczenia kandydatów do egzaminu, a 122 nie miało żadnych abituryentów.

Samoloty-olbrzymy. Wedle ostatnich doniesień, Niemcy sprowadzili na plac boju we Francyi nowe samoloty-olbrzymy, które mogą pomieścić 9 ludzi i wielkie ilości materyału wybuchowego.

Brak ubrań w Warszawie. Raptowne podrożenie wszelkich materyałów i ubrań wywołane zostało w Warszawie przez masowy wywóz tych rzeczy na Ukrainę. O ile nie będzie można powstrzymać wywozu, grozi Warszawie w niedalekiej przyszłości „głód" ubraniowy, groźniejszy nawet od głodu żywnościowego.

300 pogromów żydów. Żydzi obrachowali, że w ciągu ostatnich kilku miesięcy odbyło się w Rosyi 300 pogromów żydowskich.

Trocki składa grosze... Trocki ulokował kilkanaście milionów rubli w przedsiębiorstwach amerykańskich. Doniosły o tem trzy pisma petersburskie, które p. Trocki natychmiast kazał zawiesić.

Reklamacye hodowców tytoniu. Ministerstwo wojny rozporządzeniem z dnia 25 lutego b. r. do l. 30.700 postanowiło, że żołnierze mogą być reklamowani, o ile wykażą się urzędowem potwierdzeniem władz skarbowych lub politycznych, iż zobowiązali się do uprawy i dostarczenia pewnej ilości tytoniu. Tyczy się to mianowicie: 1) żołnierzy bez różnicy ich zdolności wojskowej roczników 1887—1872 włącznie, którzy obowiązali się do uprawy więcej niż 3.000 roślin tytoniowych; 2) żołnierzy bez różnicy zdolności roczników 1873—1880 włącznie, którzy obowiązali się do uprawy ponad 15.000 roślin tytoniowych; 3) żołnierzy roczników 1881—1893 włącznie, uznanych za zdolnych do „służby strażniczej" lub do służby bez broni, o ile obowiązali się do uprawy ponad 15.000 roślin. Inni rolnicy, uprawiający tytoń, mogą dostać tylko urlopy, a mianowicie ci, co obowiązują się uprawić 3.000—6.000 roślin na 21 dni; przy 10—15 tysiącach roślin na 35 dni; przy większej ilości jak 15.000 roślin na 42 dni, nie wliczając w to czasu na podróż. Do 3.000 roślin nie można dostać urlopu. Starający się o urlop ma przedłożyć potwierdzenie władzy kompetentnej, iż zobowiązał się do uprawy danej ilości tytoniu w roku 1918.

Sól jako środek przeciw poceniu się. Jeden z lekarzy niemieckich ogłasza, że doskonałym środkiem ku zmniejszeniu lub zapobieżeniu potom jest sól. Lekarz ów przeprowadził doświadczenia z żołnierzami. Polecił on zużyć stu żołnierzom pewnego batalionu na chwilę przed wymarszem po łyżeczce soli kuchennej. Podczas marszu stwierdził, że ci, którzy spożywali tę sól, mimo parnego powietrza pocili się znacznie mniej, niż ci, którzy soli nie używali przed wymarszem.

W jedności siła naszego Polskiego Stronnictwa Ludowego!

Z powiatów i gmin.

Biesna, w Gorlickiem. Od samego początku jestem czytelnikiem „Piasta“, ale nie zabierałem dotąd głosu na jego łamach, bo chwalić nie było co, a ganić, to znowu, jak powiada przysłowie: „zły to ptak, co własne gniazdo kala“. Ale w 19-tym numerze „Piasta“ wyczytałem korespondencyę z naszej gminy, która mija się trochę z prawdą. Autor obwinia gorlicką ekspozyturę Centrali dla odbudowy, tymczasem źródło zła tkwi gdzieindziej. W roku 1915 znikło w Biesnej z powierzchni ziemi 36 domów, skutkiem operacyj wojennych. Wszyscy ci, co posiadali jaką taką gotówkę, zakupili drzewa w sąsiednich Zborowicach, częścią zaś w gminnym lesie w Biesnej i odbudowali się, tak, że nieodbudowane zostały tylko zabudowania czterech rodzin, nie mających gotówki. Gorlicka ekspozytura budowlana udzieliła tym rodzinom znacznych subwencyj na odbudowę. I byliby domy bodaj częściowo odbudowali, gdyby nie to, że naczelnik gminy nie chciał im sprzedać drzewa z lasu gminnego, a na kupno i przywóz drzewa ze Szalowej lub Gródka, nie mieli pieniędzy. — **Rodziny te mieszkają już trzy lata przeszło w słomianych szopach.** Jeden z poszkodowanych, Jan Fryczek, zaciągnął pożyczkę w Banku wojennym, chcąc kupić drzewa w gminnym lesie. Ale mimo, że przez dwa lata prosił wójta o to drzewo, nic nie wskórał, a pieniądze, pożyczone, rozeszły się i pozostał dom nieodbudowany. Nie gorlicka ekspozytura więc jest winna w tym wypadku. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich. *Paweł Libront.*

Zagórze, w Chrzanowskiem. Dużo się czyta w „Piaście“ o przeróżnych nadużyciach i o konieczności dawania tak zwanych „poczt“ w zamian za potrzebne w codziennem życiu artykuły. A skądże ten rolnik ma ciągle brać zboże, czy tłuszcze na te „poczty“? Przecież rola jego raz tylko w roku rodzi, a ile pracy kosztuje! U nas, w Chrzanowskiem zwłaszcza, stosunki przykre, bo role piaszczyste. Gdy rok wilgotny, to urodzaje jakie takie, gdy jednak posucha taka, jak w roku zeszłym, gdy i na urodzajnych gruntach zbiory były nieszczególne, to u nas było wprost fatalnie. Gdyby nie to, że kupowało się żywność w Królestwie Polskiem i w sąsiednich powiatach, to ludzie byliby z głodu wyginęli. Ziemie u nas ogromnie liche, wyniszczone i zaniedbane, a tu znikąd nawozów dostać nie można, nawet wapna, choć wapienniki mamy niedaleko. Chciałem kupić w Pogorzycach trochę wapna do roli, ale p. dyrektor nie chciał mi go sprzedać. Zamiast ułatwić nam pracę koło roli, to się ją utrudnia. Może pp. posłowie ludowi upomną się u rządu o jakąś pomoc dla rolnictwa przez przydzielenie większej ilości nawozów sztucznych, ściółki do nawozów stajennych, która gnije po naszych bliskich lasach, a pod bydło niema co ścielić i mieć nawozu, bez którego niepodobna gospodarować. Stary czytelnik *Noworyta.*

Pewel Wielka, w Żywieckiem. Kilka już miesięcy temu, jak ktoś z naszej gminy napisał parę słów o działalności naszego wójta, Michała Piecha. Niestety, nic to nie pomogło. P. wójt bierze nadal po 3 korony od kwitu zasiłkowego. Przy rozdziale cukru i tytoniu dzieją się nadal nadużycia. Gdy nadeszło zboże na siew, rozdzielił po 2 kg, a lwią część podzielił podobno między siebie, swego sekretarza i żyda Wulkana. W gospodarstwie jego pracują ludzie, jak za czasów pańszczyzny, za tytoń, cukier i inne wygody. Możeby c. k. starostwo wglądnęło w tę gospodarkę wójta, jego sekretarza i żyda Wulkana, gdyż zanadto się ona daje we znaki *J. R.*

Marcyporęba, w Wadowickiem. Są w naszej wsi gospodarze, którzy zamiast pomódz biedakom, nie mającym koni do obrobienia gospodarstwa, wykorzystują swe położenie i żądają za dzień pracy w polu parą koni 100 koron. Prócz tego trzeba dać owies dla koni, wartości około 100 koron i życie dla dwóch chłopów około 60 koron. Chłopom takim trzeba dać dobrze zjeść, nie tak, jak przed wojną. Teraz żądają mięsa, kiełbasy, dobrego ciasta i wódki trzy razy dziennie. Gdy zaś biedaka nie stać na taki wydatek, to gospodarz ów powiada, że dla niego nie ma koni do roboty w polu. A żony tych nie wiedzą, co mają z pieniędzmi robić i wydają je na niepotrzebne rzeczy, perfumy i t. p. Pozdrowienia dla wszystkich. *Jan Pamuła.*

Chlebowice Swirskie, w Przemyślańskiem. Jako prenumerator „Piasta“, przekonałem się, że pismo to jest prawdziwym wykładnikiem zapatrywań gospodarzy-ziemian, jednem słowem, obrońcą i doradcą ludu. Jako członek tutejszego Kółka rolniczego chciałbym poinformować szeroki ogół Braci włościan o naszych bolączkach. Kółko rolnicze w Chlebowicach Swirskich, liczące 120 członków, wniosło do lwowskiej Izby handlowej podanie o odpowiedni przydział skóry, nici, materyi na ubrania i mydła po cenach maksymalnych, bo w naszem, zniszczonem wojną mieście powiatowem, rzeczy te są tak strasznie drogie, że biedny wieśniak wprost nie jest w stanie ich nabyć. Na wniesioną prośbę otrzymaliśmy następującą odpowiedź: „Na pismo z dnia 25 kwietnia b. r. oznajmiamy, że ludność wiejską zaopatrujemy w surowiec jedynie za pośrednictwem Delegacyj parafialnych K. B. K. i Kółek „Silskoho Hospodara“, wobec czego prośby tamtejszej uwzględnić nie możemy. Izba handlowo-przemysłowa, Biuro surowców“. Pismo to uważamy za moralny policzek dla nas, Polaków. Jeżeli Kółka „Silskoho Hospodara“ mają prawo nabywać surowce, to dlaczego nie mają tego prawa Kółka polskie? Przecież Biuro surowców mieści się we Lwowie, a nie na Ukrainie. Może pp. posłowie ludowi zajmą się tą sprawą i wyjednają nam inne traktowanie nas i jakąś pomoc dla ubogiej ludności.

Czesław Nowosielski, zast. przew. Kółek roln.

Inwałd, w Wadowickiem. Przedewszystkiem składam tą drogą w imieniu wszystkich kobiet inwałdzkich, mających mężów w Ameryce, gorące podziękowanie czcigodnemu panu posłowi Banasiowi i innym posłom ludowym za to, że się nam wystarali o zasiłek amerykański. Wyratowali nas, dzięki temu, od wielkiej nędzy, jakiej doznawałyśmy. Niejedna z nas czekała tego wsparcia z dnia na dzień, z godziny na godzinę. Wojna dokuczyła już niejednemu, zwłaszcza zaś tym, którzy nie mają kawałka pola. Drożyzna straszna, tak środków żywności, jak i odzieży i obuwia, dotkliwie się nam daje odczuć.

Raz jeszcze składam na tem miejscu wyrazy czci i podziękowania pp. posłom ludowym za ich pracę dla dobra ludu i odrodzenia naszej Ojczyzny. Obyśmy wkrótce mogli się czuć szczęśliwi w wolnej, niepodległej i zjednoczonej Polsce!

Elżbieta Sługlik.

Wrzawy, w Tarnobrzeskiem. Z różnych stron żalą się ludzie w „Piaście“, a z naszej wioski nic nie słychać, jakkolwiek jesteśmy bardzo udręczeni. Bardzo nam się daje we znaki przymus wyjeżdżania na podwody. Niema owsa dla koni, niema garstki siana, pastwisko wyschnięte od posuchy, a tu, jak żandarm rozkaże, to czy noc, czy dzień, na podwodę trzeba jechać i naznosić się nieraz wiele niewygód. Gdy człowiek nie posłucha, odrazu nakłada starostwo karę.

Tak to . . . .
co . . . .
zdrowienie dla wszystkich. *Zofia Bobkowa.*

Wznowienie Kółka rolniczego w Strusinie ad Tarnów. W niedzielę dnia 16 b. m. odbyło się w dawnej sali „Sokoła“ Walne Zgromadzenie strusińskiego Kółka rolniczego, które skutkiem wojny popadło w zastój i dopiero na zgromadzeniu Strusiniaków, uprzedniej niedzieli odbytem, postanowiono je, na wniosek prof. Dubiela, wznowić, a to ze względu na potrzebę organizowania się rolników w obecnem, tak trudnem położeniu ekonomicznem. Obrady zagaił delegat Strusiny, p. Józef Srobro, który zachęcił obecnych do gremialnego zapisywania się do Kółka, a to celem wzajemnej samopomocy w sprawach gospodarczych i handlowych. Na wniosek Komisyi rewizyjnej wyrażono tak skarbnikowi, p. Zgłobisiowi, jak i całemu dawnemu Zarządowi, z p. Podgórnikiem na czele, absolutoryum, poczem dokonano wyboru nowego Zarządu, do którego weszli pp.: Piotr Bacek, jako przewodniczący; Józef Świątek, jako jego zastępca; dyr. Ignacy Smalec, jako sekretarz; Stanisław Zgłobiś, jako skarbnik; Józef Srebro, jako asessor.

Następnie przewodniczący udzielił głosu prof. Dubielowi, który, jako inspektor rolniczy w Centrali dla odbudowy Galicyi, udzielił wyczerpujących wyjaśnień, co rolnicy z Centrali, w szczególności z sekcyi rolniczej otrzymać mogą, w jakich warunkach i jakimi środkami.

W dyskusyi, jaka się następnie wywiązała, podnosili zebrani, że najbardziej daje się im odczuwać brak maszyn rolniczych i niedobór w inwentarzu żywym.

Z ważniejszych uchwał zasługuje na wzmiankę powołanie do życia „Spółki hodowców nasion“ na Strusinie.

Wraz z nowo zapisanymi liczy Kółko około 100 członków, a położone na przedmieściu Tarnowa, ma wszelkie widoki rozwoju. *Uczestnik.*

Z obozu internowanych poddanych Królestwa Polskiego. W obozie jeńców w Przemyślu na Zasaniu znajduje się około dwustu Polaków, poddanych Królestwa Polskiego, którzy od lutego b. r. są internowani przez austryackie władze wojskowe. Są to byli żołnierze armii rosyjskiej, a między nimi trzech cywilnych. Niektórzy z nich znajdują się na terytoryum galicyjskiem już od grudnia ubiegłego roku. Czterdziestu ludzi zajętych jest przy zakładzie czyszczenia miasta za dziennem wynagrodzeniem w kwocie 2 koron. — Pięciu usługuje w kinematografach, otrzymując za to po 1-ej koronie; kilkunastu ma zajęcie w tartaku, zaś inni są zatrudnieni na stacyi kolejowej w Bakończycach przy wyładowywaniu drutów. Ci, pomimo, że niszczą na sobie ubranie i obuwie, nie pobierają za swą pracę ani halerza. Wielu z nich posiada formalne zwolnienie z armii rosyjskiej. — Internowani posiadają przeważnie własne gospodarstwa i dotychczas nie mogą dostać się do swoich domów, chociaż zdawałoby się, iż względy gospodarcze powinny były władze przekonać, że dalsze przetrzymywanie tych ludzi, spędzających czas nieproduktywnie, nie da się niczem wytłómaczyć.

Kalwarya Zebrzydowska, w Wadowickiem. Stosunki u nas pozostawiają wiele do życzenia. Aprowizacya bardzo kuleje. Chleba ani mąki nie widzieliśmy już od końca zeszłego roku, prócz mąki kukurudzianej w długich odstępach czasu, z której rozdziałem dzieją się dziwne praktyki, bo katolicy otrzymują ją w małych dozach, bez względu na ilość członków rodziny (po 1 kg na rodzinę z 10 i więcej osób), a „nasi najserdeczniejsi“ po kilka i kilkanaście kg naraz. Dzieci nasze żadnego właściwie pożywienia nie mają. Mieliśmy za to marmoladę po 4 K 70 hal. za kilo, kapustę po 3 K (potem zniżono cenę na 1 K 20 hal.), ziemniaki i nic więcej. Na cukier czekamy po sześć tygodni. Mydła prawie nikt nie otrzymał; zapałek brak zupełny. Lichwa żywnościowa kwitnie w najlepsze. Ziemniaki na wsiach kosztują już po 100 K za 100 kg, litr żyta 4 K, litr pszenicy 5 K, groch 4 K. Karty na mięso przepadły już dwa miesiące. Inne artykuły codziennego użytku z dnia na dzień drożeją. Głód i nędza coraz większe.

Mnożą się też występki i zbrodnie, młodzież staje się coraz bardziej nieokiełznana, nawet dzieci szkolne zaczepiają i znieważają przechodniów. Smutnym objawem zdziczenia moralnego jest zbrodnia, dokonana 6-go kwietnia na 17-sto letnim synu tutejszego mieszczanina, krawca Jaskierskiego. Zabił go w lesie Bugajskim młody masarz, nazwiskiem Gielata, wyciągnąwszy go z domu pod pozorem kupna świni i wyłudziwszy 1.440 koron od ojca jego na ten cel. Pieniądze te przepadły. Mordercę aresztowano w dwa dni po dokonaniu morderstwa. Gdy próbował uciekać, strzelił do niego żandarm i trafił go w głowę, tak, że w 16 godzin po przewiezieniu go do szpitala w Wadowicach, zmarł. — Dopiero na drugi dzień znaleziono zwłoki Jaskierskiego. — Sekcya wykazała pastwienie się nad ofiarą. Sprawca ohydnego mordu był okrutnikiem; obcinał nogi żywym królikom, kotom, połamał krowie nogi, aby jej nie rekwirowano, za co miał odsiedzieć pół roku więzienia. Z kroniki wypadków wspomnieć też muszę, że podczas Zielonych Świąt zginął bez wieści 13-letni chłopiec, przybyły tu z babką, a przed tygodniem powiesiła się w Stanisławiu Dolnym 16-sto letnia dziewczyna. Powód nieznany. Pozdrowienia dla Szanownej Redakcyi i pp. posłów ludowych, bez których opieki i trudów byłoby jeszcze o wiele gorzej. *Obserwator.*

Jelna, w Łańcuckiem. Ze wszystkich stron piszą ludzie o swoich bolączkach do „Piasta“, a z naszej wioski nie było dotąd żadnego listu. A przecie i u nas stosunki niewesołe. —

Jeżeli w tym roku nie ujmą się za nami nasi posłowie, to będziemy musieli wiele głodu cierpieć, bo ziemniaki wymarzły na polach, żyto białe, wyschnięte. Nie będzie co zbierać. Mamy też tutaj wielką biedę z listonoszem. Kilka naszych chat oddalonych jest od wsi i listonosz, który przecie płatny jest przez gminę, każe sobie za doręczenie tutaj listu czy kartki osobno płacić 1 koronę. Przecie tak być nie powinno. Jedną z dolegliwości naszych jest też zakaz przechodzenia przez las p. Potockiego z Łańcuta dla skrócenia sobie drogi. Za przekroczenie tego zakazu trzeba płacić po 12 koron od osoby. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich. *Maciej Kulpa.*

Izdebnik, w Wadowickiem. Jak prawie wszędzie, tak i tu mieliśmy częste odwiedziny różnych oddziałów wojskowych, rekwirujących bydło. Wojna przyzwyczaiła nas już do nich i rekwizycyom nie dziwi się nikt, byle one prowadzone były w sposób obywatelski i sprawiedliwy i nie tak często nas one nawiedzały a za rekwirowany przedmiot płacono kwotę odpowiednią jego wartości. Że tak się nie dzieje, świadczy o tem niżej, jeden tylko zamieszczony wypadek. I tak: Adamkiewiczowej zarekwirowano w styczniu b. r. krowę mleczną i zabrano mimo próśb i błagań, w miesiącu kwietniu zabrano znów młodego buhaja, mimo, iż w tej części wsi żadnego buhaja niema, i mimo, iż Adamkiewiczowa

od dziesiątek lat buhaja rozpłodowego chowała. Za 115 kg żywej wagi wraz z premią zapłacono jej kwotę 270 K, a więc tyle, ileby za wspomnianego buhaja otrzymała przed wojną. Chów bydła więc upadać musi a co za tem idzie, zmniejszenie się ilości nawozu i coraz lichsze urodzaje.

Świń prawie, że nikt nie chowa, zagraża nam więc na przyszłość zupełny brak tłuszczów.

Rok szkolny skończył się, miną wakacye i rozpocznie się nowa troska, bo dzieci nie będą miały się w co ubrać i obuć, ani nawet przyborów szkolnych za co kupić, których również brakuje. Jest tu wprawdzie kilku szczęśliwców, którzy dla swych córek mogą sprawić kostyumy po 1500 K, ale jak powiadam, jest ich tylko kilku na 2500 mieszkańców. To też i na szkolnej mszy św. widziałem zaledwie kilkadziesiąt dzieci szkolnych na 400 obowiązanych do uczęszczania, bo reszta nie mając czem grzesznego ciała okryć, musi zostać w domu i w domu Pana Boga chwalić, mimo nawoływań księdza katechety i dobrych chęci rodziców.

Franciszek Kuś.

Przedmieście Dynowskie, w Brzozowskiem. W imieniu kobiet z Przedmieścia Dynowskiego, pobierających zasiłek amerykański, dziękujemy z głębi serca wszystkim pp. posłom ludowym, a szczególnie p. posłowi Lasockiemu za wystaranie się o ten zasiłek i za ich ojcowską opiekę. Niech Bóg im błogosławi w pracy dla biednego ludu. Imieniem kobiet. *Tekla Trybalska.*

Chocznia, w Wadowickiem. Pomimo trudnych stosunków wojennych, życie u nas na polu oświaty nie stanęło na martwym punkcie, lecz owszem, coraz to szersze kręgi zatacza. Mianowicie śliczny odczyt o „Generale Dąbrowskim i jego czynach", wygłosił znany ze swej pracy społecznej p. J. Byrski. Na uwagę zasługuje także, z powodu swej działalności „Kółko dramatyczne". Staraniem bowiem tutejszego prezesa Kółka dramatycznego p. J. Bobka, odegrano „Warszawiankę", którą na życzenie publiki grano aż cztery razy. Sala była wypełniona publiką aż po brzegi. Z grających wszyscy wywiązali się znakomicie ze swoich ról. Wprost świetnie odegrał swoją rolę prezes Kółka dramatycznego, p. Bobek. Z aktorów na szczególną pochwałę zasługują p. J. Kolber, student, M. Skowron, K. Wodeciąg i inni. Z aktorek panna K. Widlarz, p. K. Czapikówna, nie została też w tyle za innymi p. M. Batorówna. Dochód z przedstawienia przeznaczono na biednych z Choczni.

Tyle na razie, kończąc, pozdrawiam Szan. Redakcyę „Piasta". *Uczestnik.*

Wołowice, w Krakowskiem. Bawiąc onegdaj w Wołowicach, wsi mojej rodzinnej w krakowskim powiecie, nasłuchałem się niemało o zarozumiałości i bezdennej głupocie ludzi, których zaufanie ludności postawiło na czele zarządu strażackiego Stowarzyszenia spożywczego. Stowarzyszenie to ma swój własny budynek z dość obszerną salą na zgromadzenia i odczyty; łatwiej jednak Zarząd odstąpi sali bezpłatnie na zabawę weselną, niż na odczyt i przedstawienie obrazów świetlnych za zapłatą. Pominąwszy już to, że przedstawiciele zarządu butni z powodu pełnej kieszeni na przedstawienie, czy odczyt, nie idą, czując się tem samem mądrymi, ale niechaj chcącym pracować dla oświaty nie utrudniają pracy i nie zniechęcają do niej. Wstydzę się doprawdy, że w mojej wsi rodzinnej tyle jest jeszcze głupoty i zacofania, bo inne gminy, inne stowarzyszenia ułatwiają wszelką pracę oświatową wśród swoich współobywateli, same się do oświaty garną i innych do niej zachęcają.

Ja zaś ze swej strony składam we własnem i tych, którzy się rwą do lepszej przyszłości, imieniu zacnym pannom Wróblównom publiczne podziękowanie i apeluję do Zarządu Stowarzyszenia, aby sali na przedstawienia i odczyty bezpłatnie i ochotnie udzielił.

Drugą bolączką gminy jest brak sikawki, której, mimo kołatania tamtejszego naczelnika straży pożarnej, gmina sprawić nie chce, czy nie dba. Jest wprawdzie sikawka, ale tak zepsuta, że jej do pożaru użyć nie można, jak się to okazało przy pożarze na Przebindówce, gdzie straż pożarna musiała swój grat wycofać. Możeby tak wydział powiatowy krakowski zmusił gminę do zakupna sikawki lub też sam sikawkę kupił a należytość ratami ściągnął, bo podobno rada gminna rok rocznie na cele pożarnictwa pewną kwotę do budżetu wstawia, więc pieniądze ma, a wydział powiatowy byłby tylko pośrednikiem kupna lub wyręczyłby gminę i wybawił z kłopotu. *Franciszek Kuś.*

Pełkinie, w Jarosławskiem. Brak u nas już drugi rok cukru, legitymacye i kartki mamy, niestety bez poczty nie u nas w sklepie nie dostanie. Byłem w starostwie i upominałem się, że cukru nie dostajemy, ale tam mi powiedziano, że cukier jest dla wszystkich wydany i jeżeli go nie ma, winien wójt zbadać, gdzie się cukier podziewa. Też samo wynagrodzenia za szkody i świadczenia wojenne nie są u nas popłacone. Zabrano nam konie, wozy, poniszczono budynki, ogrodzenia, zarekwirowano zboże, siano, słomę, nawet ubrania, a na zapłatę brak już cierpliwości czekać. Z tytoniem dzieją się tu dziwne rzeczy, trafikant go fasuje, ale na sprzedaż nie ma, natomiast żydzi w gminie i okolicy sprzedadzą każdej chwili i ile kto chce tytoniu, jeżeli się zapłaci za paczkę na papierosy 10 kor., do fajki 3 kor., a za jednego sporta 40 hal. Podrostki nasze do lat 17 też nie prowadzą się jak należy, włóczą się i śpiewają po nocach niepomni tak ciężkich teraźniejszych czasów.

Józef Wysocki.

Łukowiec Żurowski, w Rohatyńskiem. W roku 1914 przed wojną założyliśmy w naszej gminie Kółko rolnicze, do którego zapisało się 36 członków. Wojna przerwała jego pracę i przez 4 lata nie dało się zrobić nic, bo i członkowie i zarząd, poszli jedni na wojnę, drudzy na tułaczkę. Dopiero w tym roku ocknęliśmy się na nowo. Zapisało się odrazu 119 członków, a majętniejsi poskładali udziały po 1000 K i więcej bez procentu na rok. W ten sposób zebrał się odrazu kapitał przeszło czterdziestu tysięcy koron i otwarliśmy sklep Kółka rolniczego, który uroczyście poświęcił ks. proboszcz i przemową swoją do wytrwałej pracy nas zachęcił. Nowy zarząd Kółka krząta się, aby ludności naszej gminy naprawdę przyjść z pomocą i aby handel w gminie ująć w nasze polskie ręce a wykurzyć nieproszonych opiekunów. *Jan Ziemiański.*

Arnsdorf i Łany, Bóbrka. W naszych gminach odżyła pańszczyzna, bo starostwo bóbreckie nakazało nam obrabiać grunt dworski p. Czajkowskiego pod karą 3 miesięcy aresztu, albo 500 K grzywny. Gdy dwaj przeszło ośmdziesięcioletni staruszkowie nie chcieli w r. 1917 jechać na grunt dworski, bo mieli swoją robotę, to zabrano im konie a ich przywiązano na 2 godziny do słupka. Kto się do roboty nie spieszy, tego straszy się nasłaniem żołnierza na kwaterę. Za to p. Czajkowski nie sprzeda drzewa na opał chłopu, tylko żydowi, a starostwo jak może tak zwleka z przyznawaniem zasiłku.

Rajcza, w Żywieckiem. Źle u nas, jak i gdzieindziej. Cukier gromadzą żydzi cetnarami do wyrobu soku malinowego, a w chłopskiej chałupie nie znajdzie ani kawałka, taki u nas sprawiedliwy podział. Pochowano u nas dziewczynę, którą ks. proboszcz przez straszną pomyłkę uznał za

zmarłą, a ona się w dwie godziny po pogrzebie zbudziła. Szkołę mamy w gminie dwuklasową, chociaż gmina wielka i mieszkańcy chcieliby dzieciom dać jak najwięcej nauki. Podobno czteroklasowej szkole sprzeciwił się wójt i ks. proboszcz. *Michał Szasut.*

Sieniawa, w Jarosławskiem. „Jabłka na dębie". W lasach leśnictwa Piskorowice, położonych w powiecie jarosławskim, wywołał ogromną senzacyę wśród ludu okolicznego dąb zwykły (drzewo), który posiadał faktycznie na gałązkach dość gęsto jabłka wielkości „renety szarej", zabarwione blado-czerwono a w środku znajdują się ziarnka i same jabłka są w smaku soczysto-cierpkie. Całe tłumy ludu ze wszech stron schodziły się oglądać ten niezwykły dąb, przywiązując do tego zjawiska legendę o rychłem zakończeniu wojny, gdyż „jabłka na dębie wyrosły", sie sądzą, że te zapatrywania nie mają nic wspólnego z widownią wojny, albowiem tego rodzaju jabłka pochodzą od galasówki (gallicolau). Mucha ta nakłówa rozmaite części roślin i z tego powstają naroślę, budzące wielki podziw wśród ludu, mało doświadczonego w życiu przyrody. *Jan Dolcżal.*

Morasko. Skarżą się mieszkańcy miast, że u chłopów nie można kupić ni masła, ni jaj, bo chłop wszystko żydom sprzeda. Może to i prawda, co ma począć kobieta ze wsi, skoro od katolika nie dostanie cukru, mydła, nafty, zapałek i t. p., tylko od żyda. Gdyby sklepy i składnice katolickie miały u siebie potrzebny dla wsi towar, wnetby przyszło do porozumienia.

Pomyślcie o tem interesowani. Co prawda, to nasze żony źle robią, wynosząc żydom za cukier masło i jaja. Byłoby zdrowiej dla nich i dla ich dzieci, gdyby masło i jaja zużyły w domu zamiast cukru, który trzeba u żyda ogromnie przepłacać. *Robert.*

Niechobrz, w Rzeszowskiem. I nasza wioska nie drzemie. Zawiązała się u nas Spółka zbytu jaj i odstawiania ich do Składnicy Kółka rolniczego w Rzeszowie, dzięki inicyatywie wielebnego ks. W. Turzyńskiego — byle tylko ludzie zechcieli zrozumieć, że tu idzie o ich własne dobro, by handel z rąk żydowskich (wydrzeć) usunąć. Nasze kobiety wiedzą o tem, że kahał dał 1 milion koron żydom, by mogli ceny wyższe płacić aniżeli Spółka, mimo to wolą nosić do składnicy, niż żydowi sprzedać.

Dzięki pracy grona nauczycielskiego w Niechobrzu, odbył się Wieczorek Kościuszkowski — dziatwa szkolna odegrała „Racławice". Z gry wywiązały się dzieci znakomicie.

Dnia 16 czerwca b. r. odegrały dzieci ze Zgłobina, na prośbę Niechobrzan, utwór sceniczny „Bernadetta". Trud i praca nie poszły na marne, gdyż dzieci role swe grały z przejęciem, zrozumieniem i znakomicie. Uznanie i cześć należy się ks. Ig. Bocheńskiemu i gronu nauczycielskiemu za trudy i pracę. *Widz.*

Z Podhala.

Nie potępiamy spółki, potępiamy tylko wywóz i spekulacyę. Nie złą spółkę chowu drobiu założono w powiecie nowotarskim. Polega ona na tem, że jak przeszłego roku wywieziono z powiatu tłuszcze i słoninę, że dziś niema w biednej stolicy Podhala często, ani skwarka, (i to wywożono za granicę kraju) — tak dziś, gdy do powiatu nie przychodzi ani jedna torba mąki, gdy brak mięsa i pożywienia, wywozi się z powiatu wagonami jaja, dlatego, by pieniądze zarobiło kilku spekulantów, a ludność bezrolna, której tu wiele, by wyginęła z głodu.

Chów drobiu ma polegać na tem, że dziś sprzedaje się wagonami jaja — a liczy się na wywóz drobiu, którego jeszcze nie ma. Do spółki należą osławieni działacze społeczni, dla których biedna ziemia Podhala jest prawdziwym rajem.

Włościanom z powiatu jasielskiego do wiadomości.

C. k. namiestnictwo (Centrala dla gospodarczej odbudowy Galicyi), zamianowało mnie komisarzem dla przemysłu, handlu i rękodzieła na powiat jasielski. Zachęcam zatem rękodzielnicy, jako to: kowale, stolarze, kołodzieje, stelmachy, bednarze, krawcy i krawczynie wiejskie, tkacze, kapelusznicy, szewcy i t. d., oraz sklepikarze, którzy ponieśli jakiekolwiek szkody w czasie wojny, tak w narzędziach, jak i materyałach zgłaszać się do mnie, celem wyrobienia im subwencyi w narzędziach lub gotówce.

Mam zamiar objechać cały powiat, więc byłoby wskazanem, by z każdej wioski doręczono mi wykaz znajdujących się tam, a potrzebujących pomocy rękodzielników, oraz porozumiano się ze mną co do dnia przyjazdu, celem zebrania zgłoszeń.

Urzęduję w budynku c. k. starostwa, pod Nrem 5 na piętrze od godziny 4 do 7 po południu. Rano zastać mnie można w biurze Towarzystwa zaliczkowego.

Jasło, dnia 15 czerwca 1918 r.

Stanisław Szymański, przewodn. Koła Tow. Szkoły Lud

Ze wschodniej Galicyi.

Ruda Brodzka.

Więcej może, aniżeli inne powiaty, uległy zniszczeniu powiat radziechowski i brodzki, które aż do ostatnich chwil wojny, to jest do zawarcia pokoju w Brześciu Litewskim, były w większej połowie swej powierzchni podstawą operacyi, stojących naprzeciw siebie armii. Wiele wsi wskutek działań wojennych znikło zupełnie z horyzontu, tak że ani śladu z nich nie pozostało; w innych miejscowościach sterczą tylko nagie kominy lub jakby przez zapomnienie zapadła stodoła lub zdemolowana chałupa; grunta zryte rowami strzeleckimi, kulami armatniemi lub granatami ręcznymi, jeszcze nie pozasypywanymi, przedstawiają jakąś dziką pustynię i świadczą, że walka jakoby co dopiero ustała. Podobnemu zniszczeniu uległy i Brody. Często spotka się niewybuchły granat, który w tych stronach był już wiele razy powodem śmierci lub poranienia naiwnej ludności, zwłaszcza niedorostków, którzy, mimo ostrzeżeń władz, nie chcą się do nich zastosować.

Ludność wraca z ewakuacyi, lecz stosunki ich nie o wiele lepiej się przedstawiają, niż w barakach na uchodźctwie. Domy ich częściowo lub zupełnie zniszczone, grunta nie obsiane, a zboża lub ziemniaków za nic nie dostanie; brak koni, narzędzi rolniczych i gospodarskich wpędza ich w jeszcze większą nędzę. Brak paszy, to jest siana, słomy, koniczyny i roślin okopowych: ziemniaków, marchwi i t. p., stały się powodem zniszczenia chowu bydła rogatego i nierogacizny, i to nawet w tych miejscowościach, które nie były przymusowo ewakuowane, tak że stajnie są prawie puste, bo najlepszy gospodarz, który przed wojną miał 7 lub więcej sztuk bydła, dziś posiada jedną, najwyżej dwie krowy. Gorzej przedstawia się jeszcze hodowla drobiu. Brak ziarna stał się powodem zupełnego prawie zniszczenia gospodarstwa ptactwa domowego.

Podobnie jak zagrody chłopskie, a czasem gorzej wy-

glądają dwory, których grunta w części tylko obsiane, świecą pustkami. Uprawione przestrzenie nie rokują wielkich nadziei, bo posucha prawie 3-miesięczna, do tego przymrozki majowe zwarzyły i podcięły wegetacyę tych roślin, które z takim mozołem uprawione zostały. Przymrozki i posucha zniszczyły plony w zeszłym roku, ale obecny rok pod względem zbiorów jeszcze gorzej się zapowiada. Aprowizacya nie do pozazdroszczenia. Lud bez środków do życia, bez dachu nad głową cierpi przednówek, a każdy następny dzień jest trudniejszy do przeżycia.

Jakże przedstawia się życie między Polakami a „Ukraińcami"? W gruncie rzeczy niema wielkiej różnicy pomiędzy żywiołem polskim a ruskim. Wielu Rusinów nie ma pojęcia o różnicy narodowości i w równej mierze odnosi się tak do Polaka jak i Rusina. Walkę narodowościową i nienawiść wszczepiają przeważnie ukraińscy tylko prowodyrzy, którzy zamiast zająć się poprawą doli swoich owieczek, często wprowadzają je na zupełnie niewłaściwe tory, wmawiają wprost w chłopa, że jest Ukraińcem i każą mu śpiewać: „Szcze ne zhynuła Ukraina". Chłop dziwuje się, rozmyśla, dlaczego nastąpiła zmiana nazwy narodu, a w końcu przychodzi do przekonania, że nigdy nie był Ukraińcem, lecz Rusinem i że ta ostatnia nazwa jest właściwa i dobra.

Często jednak się trafia, że ziarno na podatnym gruncie przez takich panów zasiane, a źle zrozumiane, staje się powodem waśni narodowych, które psują lud, stojący umysłowo i tak nie na wysokim stopniu, a młodzież przez cztery prawie lata nie posyłana do szkoły i pozbawiona opieki ojcowskiej, a przebywając przez długi czas między różnego rodzaju wojskiem, jest zepsuta i dopuszcza się często wcale nie-dziecinnych wybryków. Skutkiem tego zepsucia padają ofiarą płomieni całe przestrzenie lasów oraz wiele budynków, których szkody nawet opisać się nie dadzą. Brak po wsiach i miasteczkach „Ochotniczych straży pożarnych", nie zwracanie uwagi na niedorostków, którzy w braku ojcowskiej opieki, zostawieni są samopas, pozwalanie noszenia dzieciom zapałek, staje się powodem częstych wielkich nieszczęść.

Kółka rolnicze i czytelnie, które przed wojną tak pięknie się rozwijały, obecnie upadły i przestały istnieć. Mimo ciężkich czasów, mimo wielkich ofiar, nie powinniśmy jednakowoż o sobie zapominać i pracować także i w tych stronach pod względem narodowym, nie pozwalać, aby Polak mówił po rusku i oświecać lud nasz w jego właściwym języku, a oświeceni narodowo i złączeni, staniemy się silni i oprzemy się wszystkim burzom, któreby na nas spadły.

Józef Doroba, nauczyciel.

Wesoły kącik.

Żebraczka wchodzi do gospody i prosi o datek dla swego ślepego męża.

— A gdzież ten ślepy mąż? — pyta ktoś.

— Stoi za drzwiami i patrzy, czy policyant nie idzie — była odpowiedź baby.

* * *

Praktykant: Panie naczelniku, pan komisarz nazwał mnie osłem.

Naczelnik: Zaskarż go pan o zdradzenie tajemnicy urzędowej.

* * *

Adwokat, umierając, cały majątek zapisał na dom waryatów (głupich); pytany o przyczynę, odrzekł: Z głupich zebrałem, niech głupi dziedziczą.

* * *

Chłop prosił adwokata o radę, jak się ma obronić i obiecał dwie gęsi. Adwokat: Na wszystko odpowiadaj: to nieprawda. Chłopa uwolniono, a gdy mu potem adwokat przypomniał, że obiecał dwie gęsi, chłop mówi: to nieprawda i nic nie dał.

* * *

Do znanego łapownika przyszedł interesant i oświadczył, że chętnie da 40 koron za załatwienie pewnej sprawy. Ale łapownik odrzekł oburzony: Panie! nie mogę się spodlić za nędzne 40 koron!

Odpowiedzi Redakcyi.

J. Gonet, p. p. 543: Za drukowanie korespondencyi nie przyjmujemy żadnego wynagrodzenia. List zamieszczamy. — **Kapral, p. p. 434:** Listów nie podpisanych nie zamieszczamy. — **J. Sarna, Karwin:** Skargi pana zupełnie słuszne, ale nie możemy listu zamieścić, bo zostałby w całości skonfiskowany. Oddaliśmy go naszym posłom, którzy sprawy w nim poruszone podniosą w parlamencie. — **Bobowianin:** Zarzuty może słuszne, ale list nie podpisany. Nie możemy zamieścić. — **Autorka listu z Głogoczowa:** List nie podpisany. Poszedł do kosza. — **Marya Chiżyj:** Odpisać nie możemy, gdyż nie podała nam pani adresu. Wedle odpowiedzi Biura Czerwonego Krzyża, mąż pani zaginął między 1 a 2 lipca 1916 i znajduje się prawdopodobnie w niewoli. Adresu jego Biuro dotąd nie zna. — **F. Sak, Budzanów:** Gazetę stale wysyłamy. Widocznie ginie gdzieś na poczcie. O żołnierza Fr. Bugierczsta zapytaliśmy w Biurze Czerwonego Krzyża i gdy nadejdzie odpowiedź, zamieścimy ją w „Piaście". — **K. Kędzierska, Przedmieście Dyn.:** Proszę się dowiedzieć w starostwie, w którym dniu podanie odeszło do ministerstwa i donieść nam o tem, a posłowie nasi poprą sprawę w Wiedniu. — **I. Pyrda, Kęty:** Na zapytanie odpowiedzieliśmy listownie. Jeśli pan listu nie otrzymał, odpowiedź tutaj powtórzymy. Jeśli ściana jest odległa od okna 5 metrów, to sąsiad nie może wzbronić panu stawiania domu. Jeżeli pan buduje dom ze ścianami i dachem z materyałów ogniotrwałych, to pan może stawiać budynek zaraz przy granicy. Wolno stawiać dom w odległości 5-ciu metrów od domu sąsiada, a jeśli z materyałów ogniotrwałych, to zaraz przy domu sąsiada. Sąsiad może się tylko wtedy sprzeciwić, jeżeli ma na gruncie pana zaintabulowane prawo światła. — **A. Pazdan, Raciborzany:** Niech się pan zwróci do powiatowego Biura opieki nad inwalidami w starostwie, a tam otrzyma pan pomoc w swoich sprawach. — **J. P., Brzozów:** Proszę się zwrócić pod adresem: Warszawski skład przyborów fotograficznych, Kraków, ul. Szewska 2.—**Jeleń:** Prawo do reklamacyi pan ma. Niechże owe gminy raz jeszcze wniosą podanie o reklamowanie pana, a gdy podanie odejdzie ze starostwa, niech się pan dowie o dacie odejścia i da nam znać, a posłowie nasi przypilnują sprawy w Wiedniu. — **Fr. Litwora, Tarnów:** Wątpliwem jest bardzo, czy zostanie panu przyznaną cała kwota, o jaką się pan podał. Niech pan urguje w Departamencie i prosi o szybkie załatwienie sprawy. **Chłop:** Ma pan zupełną słuszność. Sprawą tą już się zajęli nasi posłowie. Jest nadzieja, że interwencya ich odniesie skutek. — **Koło T. S. L., Przemyślany:** Dowiadywanie się o jeńców w Rosyi obecnie jest prawie niemożliwe wobec panującego tam chaosu. Niema innej rady, tylko trzeba czekać, aż jeniec sam da znać o sobie. Prenumerata „Piasta" kosztuje od 1 lipca 3 K kwartalnie. Obrazy Matki Boskiej Bronowskiej mamy jeszcze na składzie. — **J. Ficek, Skawica:** Niech pan wniesie rekurs do Krajowej komisyi zasiłkowej we Lwowie i poprosi posła Andrzeja Średniawskiego o poparcie pańskiej sprawy w tejże Komisyi. — **M. Bieinowska, Nadolany:** Niech siostra spróbuje wnieść podania. Może jej się uda zasiłek

uzyskać. — **Stały czytelnik „Piasta", Michalczowa:** Po kosy proszę się zwrócić do Syndykatu rolniczego, Kraków, Plac Szczepański 8. Podanie do Izby handlowo-przemysłowej niech gmina wniesie. Skóry są dobre. Cena ich zależy od jakości skóry. — **Jan Jaworski, Czchów:** Ma pan zupełną słuszność, ale to już taki porządek na świecie, że biednemu wiatr w oczy wieje. — **Marya Głodnik:** Sprawa wasza jest teraz we Lwowie, gdzie się przeniósł oddział zapomogowy Namiestnictwa, dlatego nie możemy osobiście sprawy poprzeć, postaramy się jednak przez naszych posłów, jadących do Lwowa, rzeczy przypilnować. — **Jan Skoczylas, Rudnik:** „Piast" koszykarni nie założył, ale gorąco popiera tę gałęź przemysłu domowego. Prosimy zwrócić się do Związku koszykarzy wiejskich w Krakowie, Rynek gł. 17. — **Antoni Niepon:** O poprawę wiktu żołnierzom i wydatne podwyższenie im żołdu posłowie nasi oddawna usilnie zabiegają. Coś w tym kierunku już zrobiono, ale zupełnego usunięcia złego się nie doczekamy, z powodu ogólnego dla wszystkich braku środków żywności. — **Jan Doleżal, Jarosław:** W sprawach maszyn rolniczych najlepiej zwrócić się do Syndykatu rolniczego w Krakowie, bo krajowe fabryki narzędzi rolniczych są podczas wojny nieczynne i wprost z nich nic się sprowadzić nie da. Informacyj potrzebnych do zawiązania Kółka rolniczego udzieli Związek Kółek rolniczych we Lwowie. — **B. T., Nowy Sącz:** I my na krzywdę waszą nic nie poradzimy. W sprawach wojskowych wszystko zależy od bezpośrednich waszych przełożonych. Należy uparcie każdego dnia upominać się o swoje prawo. — **Andrzej Karalus, Zakopane:** Należy przeciw odmowie wnieść rekurs do dni 14-tu po doręczeniu pisma odmownego. Istotnie jest ustawa, ograniczająca domokrąstwo, ale starostwo może milcząco nie przeszkadzać wykonywaniu handlu domokrążnego, jeżeli proszący na to zasługuje. Należałoby kogoś znaczniejszego w Nowym Targu uprosić, aby się w starostwie za panem wstawił. — **Antoni Kudławiec, Ropica Polska:** Sprawę w księgarni Gebethnera załatwiliśmy. Zaraz panu wyślą Trylogię za zaliczką. — **Ignacy Borek:** Skoro już tak nieprzystojnie potraktowany przez sąsiadkę gospodarz sam sobie należytą wymierzył sprawiedliwość, to już niema potrzeby dalej poruszać. — **Stanisław Dyrda:** Wiadomości z Huszt umieściliśmy, inne uwagi są już naszym czytelnikom znane, dlatego je pominęliśmy.

Jan Rozumek, Gilowice: Wasz pomysł, aby wszyscy Polacy zeszli się w Krakowie i wybrali sobie na króla polskiego cesarza Karola nie da się teraz wykonać, bo rząd w Wiedniu na to nie pozwoli, a Polacy sami jeszcze nie mają prawa wybrać sobie w dowolnej chwili panującego. Musicie z dobrą swoją radą poczekać. — **Karol Piorun, Rymanów:** Nadużycia przy sprzedaży tytoniu dzieją się wszędzie; piszemy o tem od dawna i zwracamy się do dotyczących władz ustawicznie; niestety, jak dotąd, nadaremnie. Nie ostatni jest w rzędzie pokrzywdzonych Rymanów. — **Jan Kędzior:** Jeżeli sekretarz gminy działa na szkodę mieszkańców gminy, może go Rada gminna każdej chwili usunąć. Należy wypadki, o których nam piszecie, podać do wiadomości poszczególnych radnych; spodziewać się można, że się za swymi braćmi ujmą. — **Antoni Kopciuch:** Wiemy, że życie chłopów polskich na wsiach ruskich jest teraz nad wyraz ciężkie, ale przyjdzie do zmiany na lepsze, skoro Rusinom oczy się otworzą, że ich prowodyrzy oszukują i gdy się i im w uszy naleje. A zdaje się, że do tego niedaleko. — **Fr. Rozwadowski:** Moratoryum prawdopodobnie nie będzie uchylone. Jest tylko zamiar rozszerzenia prawa sędziowskiego do uchylania w poszczególnych wypadkach moratoryum. Względem pana niewątpliwie moratoryum to nie będzie uchylone. Zresztą trzeba czekać dotyczącego rozporządzenia, które wyjdzie z końcem czerwca r. b. — **M. Wasułowski:** Za pięciu synów powołanych do wojska należy się rodzicom tyle, co i za jednego, to jest zasiłek, jeżeli go komisya przyzna. Innych nagród rząd nie przyznaje. — **Wiktorya Ciastoń, Zręczyce:** W sprawach wojskowych „Piast" nie pomódz nie może, chyba dobrą radą. Niech syn sam zgłasza się często do raportu, że chciałby jako rekonwalescent przyjść do siebie w domu i powoła się na to, że w domu jest się na czem odżywić. — **Franciszek Kalandyk, Kulanowka:** Jeszcze nie puszczono rocznika 1869, a więc na rocznik 1873 nie prędko czas przyjdzie. — **Jan Dajda:** Nowych rozporządzeń w sprawie wcześniejszego rozpuszczenia roczników 1868 i 1869 nie ma. — **Wł. Rozum:** Na wiersze nie mamy, mimo najlepszych chęci, miejsca, czasem umieszczamy coś bardzo krótkiego.—**Karolina Marek, Brzostowa Góra:** W sprawach wojskowych może „Piast" służyć jedynie radą, abyście ponownie reklamacyę wnieśli i p. starostę osobiście prosili o zwrócenie na waszą reklamacyę uwagi. — **Tokarczyk, Piwniczna:** Nazwiska księdza katechety, któremu pan oddaje cześć za odciąganie kobiet od kupowania u żydów i za urządzenie obchodu konstytucyi 3 maja w Łomnicy, nie mogliśmy przeczytać; może ta notatka wystarcza. — **Józef Maziarski, Niepołomice:** Słuszne uwagi pana były już pomieszczone w innych pismach codziennych. — **Paweł Librant, Siedliska:** „Piast" nie może robić skarg sądowych, bo do tego nie ma prawa. Nadto sąd nie ma prawa usuwać niewłaściwie urzędującego wójta. Do tego ma prawo starostwo w porozumieniu z wydziałem powiatowym. Tam należy się zwrócić, a sprawę sądową oddać dobremu adwokatowi katolikowi. — **Pp. poetów,** przysyłających swoje utwory do „Piasta", prosimy, aby z dalszą wysyłką wstrzymali się do powrotu z urlopu redaktora. Teraz prowadzi redakcyę adwokat, który na poezyi się nie zna i mógłby nadsyłanym dziełom robić krzywdę, rzucając je do kosza. — **Mrowianka:** Ameryka bierze do wojska tylko swoich obywateli, którzy mają tamtejszą przynależność. Męża waszego nie powołają. — **Józefa Baranowa, Bochnia:** Termin do wnoszenia podań o zasiłki za ewakuacyę minął 11 kwietnia b. r. — **Michał Jamrozik:** Rocznik 1868 i 1869 ma być stopniowo puszczany od 1-go czerwca do 15-go września b. r. — **Adam Żarski:** Posłem z okręgu gmin wiejskich z okręgu Jarosław jest p. Edmund Galik, naczelnik sądu w Jarosławiu. — **Fr. Bednarczyk:** Ojciec 6-ga niezaopatrzonych dzieci może wnieść prośbę o przeniesienie go z frontu do formacyi tyłowych. O zupełne uwolnienie z wojska na tej podstawie, prosić nie może. Podanie o cofnięcie z frontu wnosi się do starostwa i dołącza wyciąg familijny z ksiąg metrykalnych parafii. — **Jan Cielątko z Nidy:** Trzeba napisać do księgarni Gebethnera lub Wojnara w Krakowie o katalog książek i pism. — **R. Karpa, Radwanice:** Pożyczkę można dostać albo na hipotekę, gdy się ma niezadłużoną realność lub grunt, albo na weksel za daniem dobrych przynajmniej dwóch ręczycieli. By za pożyczkę dało się kupić folwarczek, o tem nie można myśleć, trzeba mieć przynajmniej połowę własnej gotówki. — **Roman Sporschil:** „Piast" nie prowadzi ani zakładu dla obłąkanych, ani nie ma prawa ni możności polecać komukolwiek wnoszenia na pana skargi. Z chorobą umysłową trzeba zwrócić się do lekarza specyalisty, a ze skargą do prokuratoryi. Prosimy nie zapominać, że mamy na głowie pismo, obsługujące przeszło siedmdziesiąt tysięcy prenumeratorów, a dziesięć razy tyle czytelników i na zajmowanie się czysto prywatną sprawą pana czasu nie mamy. — **Antoni Baranik:** Krajowej szkoły koszykarskiej w Galicyi niema. Koszykarze kształcą się sami, młodzi u starszych, ale jest nadzieja, że szkoła taka rychło powstanie. — **Jan Kukuczka, Niepołomice:** Zasiłek należy się przy 20-procentowej najmniej niezdolności. Jeżeli jest mniejszą, należy pójść do fizyka w Bochni i prosić o zbadanie i o świadectwo.

Kto chce zasięgnąć porady lub pomocy, niech pisze do Redakcyi „Piasta" a otrzyma ją.

Kto się chce dowiedzieć o losie żołnierzy, którzy poszli na wojnę, niech się zwróci do Redakcyi „Piasta", a otrzyma odpowiedź.

Edykt.

Przy zasądzonym ts. wyrokiem c. k. Trybunału Sądu przysięgłych z dnia 3 maja 1918 Vr V 800/17 Stanisławie Autoszu, lat 23 liczącym, urodzonym w Zawadzie, a przynależnym do Jamnicy (powiat Nowy Sącz), zakwestyonowaną została w lipcu 1917 przy jego aresztowaniu kwota 2.430 koron, a następnie znaleziono przy nim kwotę 12 K.

Ponieważ kwoty te najprawdopodobniej stanowią cudzą własność, a właściciel sądowi tutejszemu nie jest znanym, przeto po myśli § 376 pk wzywa się właściciela, aby w przeciągu roku po ostatniem ogłoszeniu niniejszego edyktu zgłosił się w tutejszym sądzie i prawa swoje własności do tych kwot wykazał, gdyż po bezskutecznym upływie tego terminu po myśli § 388 pk zostaną one wydane oskarżonemu.

C. k. Sąd obwodowy, Oddział V.

Nowy Sącz, dnia 11 maja 1918. 2—3

Ogłoszenie!

Krajowa Szkoła tkacka w Krośnie

kształci uczniów na samoistnych fachowców tkackich dla przemysłu domowego i fabrycznego. Nauka jest bezpłatną; uczniowie otrzymują potrzebne przybory piśmienne, rysunkowe i książki, a za prace praktyczne w salach warsztatowych pieniężne nagrody. Nauka trwa 3 lata. Przy szkole znajduje się internat dla niezamożnych uczniów.

Zgłoszenia przyjmuje obecnie i dalszych wyjaśnień chętnie udziela

Dyrekcya Krajowej Szkoły tkackiej w Krośnie.

3—3

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska l. 10, pod zarządem L. K. Górskiego.
Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze. Odpowiedzialny redaktor: Józef Raczkowski.